Nr. 170. Lwów — Piątek dnia 28 Lipca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 k., w innych Państwach 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Innocentego P. | Cyryaka i Włodz. — Jutro: św. Marty P. | Atenogenesa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 35, Zachód „ 7 m. 34 | Długość dnia godzin 14 m. 59, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Ze sfer dyplomatycznych.

O zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem w pobliżu finlandzkiego miasteczka Borgo otrzymaliśmy z Berlina następujące uwagi:

„Die turmhohe Freundschaft mit Russland" — to tradycyjna polityka Hohenzollernów. Zaczęta przed rozbiorami Polski, przez nie została wzmocniona, stała się artykułem politycznej wiary dworu pruskiego. Codzień powtarzał ten dogmat król Fryderyk Wilhelm III i wbił go w głowy obu swym synom. Pierwszy cesarz z dynastyi Hohenzollernów, „stary pan" — jak go nazywał Bismark — okazywał przy każdej sposobności, nawet w najuroczystszej chwili swego życia, gdy w Wersalu wkładał na siebie cesarską koronę, owę „turmhohe Freundschaft" i nie zapominał złożyć caratowi „trybutu szacunku". Rosya czasami patrzała na Prusy przez ramię, Prusy na Rosyę — nigdy. Kiedy Bismark, waśniący się z Gorczakowem, zadzierał z caratem, a tworzył trójprzymierze, zawsze Wilhelm I listami przepraszał siostrzeńca swego Aleksandra II za te „nieszkodliwe grymasy starego sługi". Rzeczywiście nieszkodliwe, bo jak wiadomo, wkrótce potem stary sługa zmienił swe grymasy na „reasekuracyę" rosyjską przeciw sprzymierzonej Austryi. Sojusz caratu z Francyą stał się dzięki tej przyjaźni, wysokiej jak wieża, asekuracyą dla Niemiec od odwetowej polityki francuskiej. Nawet panslawista Aleksander III, lubo zawsze się chmurzył na Berlin, nie występował przeciw niemu. Przy Mikołaju II stara przyjaźń wróciła w całej pełni. Zaznaczała się czasami bardzo oryginalnie. Kiedy Mikołaj II z małżonką odbywał tryumfalną podróż z Cherbourga do Paryża, a Francuzi widzieli w tem imponującą demonstracyę antiniemiecką, cesarz Wilhelm konno przyjechał do Królestwa Polskiego, aby w imieniu swego przyjaciela cara wspomóc kilku tysiącami marek pogorzelców małego miasteczka. Francuzi byli skwaszeni, spadli jakby z obłoków, ale car był zadowolony i zaraz po swej tryumfalnej podróży po republice mile dnie spędzał z cesarzem Wilhelmem w heskiej stolicy. Zaczęła się wojna rosyjsko-japońska, kolos carski coraz bardziej chwiał się i rozkładał; można różnie sądzić o tem, jak na owe klęski spoglądano w prusko-wilhelmowskich sferach, ale przyjaźń przetrwała bez zmiany. Co można było bez jawnego naruszenia neutralności, to wszystko czyniły Niemcy, aby armada Rożestwieńskiego mogła się dostać na Daleki Wschód. Czy nie wiedziały, że ją tam czeka niepowodzenie? Wielu utrzymuje, że co do tego nie miano żadnej wątpliwości w niemieckiej admiralicyi, lubo nie przewidywano aż Tsuszymy. Ale wojenne interesa Rosyi zawadzały, a przyjaźń, przyjaźń pomagały caratowi płynąć pod Tsuszimę. Po niej car otrzymał najserdeczniejszy list od cesarza Wilhelma. Zgryzoty, upokorzenia spadały na cara jak lawina. Zamknął się on od całego świata, cierpiał w odosobnieniu, lecz cesarz Wilhelm wtedy mu składał „trybuty szacunku". Urodził się carewicz, — jeden tylko książę Henryk pruski, brat cesarski, zjawił się w Petersburgu. Zabito w Moskwie wielkiego księcia Sergiusza, — znowu z pocieszeniami przybył do Carskiego Sioła jeden tylko książę Henryk.

Taka polityka bardzo się przydała. Dziś już powszechnie wiadomo, że francuski minister spraw zagranicznych p. Delcassé, ów — jak go nazywano — republikański Talleyrand, zwolna, lecz bardzo systematycznie pracował nad odosobnieniem Niemiec przez stworzenie dwóch sojuszów: franko-rosyjskiego, który już był, i franko-angielskiego, do którego chętnie dążył lord Lansdowne, ponieważ stosunki Anglii z Niemcami, psujące się powoli od lat dziesięciu, doszły naraszcie do takiego stanu, że w obu tych państwach z jednakową rezygnacyą mówią, iż wcześniej czy później wojna między niemi jest nieunikniona. Wojna trzech z jednem: słowiańskiej Rosyi, Francyi i Anglii z Niemcami. Gdzie też już nie mówiono, że pangermanizm niebawem zniknie! P. Delcassé, spoglądając na swą dyplomatyczną przędzę, powtarzał głośno słowa swego prawzoru Talleyranda: C'est le commencement de la fin!

Lecz w Berlinie nie drzemano. W sprawie marokańskiej, postawionej przez Niemcy tak ostro, a zakończonej tak łagodnie, głównie szło Berlinowi o usunięcie p. Delcassé, a o pokazanie Anglii, że na Francyę nie warto rachować. To też gdy to się udało, nie można było jeszcze powiedzieć, że sojusz Anglii, Francyi i Rosyi jest zgoła niemożliwy. Cesarz Wilhelm przeto dalej pracował.

Na ślub jego syna przybył do Berlina kuzyn mikada książę Arisugawa. Był przyjęty z wyjątkowymi honorami. Innych dynastycznych gości witali na dworcu książęta krwi królewskiej, a na spotkanie Arisugawy wyjechał sam cesarz z synem i orszakiem. Rosyan i w ich prasie pojawiły się nader cierpkie artykuły o Niemczech. Lecz dwór petersburski nie mógł się obrażać, bo wiedział, że cesarz Wilhelm dlatego tak okazywał swą życzliwość japońską, aby caratowi oddać usługę. Rzeczywiście, bardzo usilnie przekonywał Arisugawę, że Japonia nie powinna w układach o pokój upokarzać Rosyi, musi postawić warunki umiarkowane i dążyć do tego, iżby dzisiejsi wrogowie stali się serdecznymi przyjaciółmi zaraz po zawarciu pokoju. To dla Rosyi było bardzo ważne, bo chociaż kolosalna, nie może ona być w stałem pogotowiu na dwóch tak odległych frontach: na swym skrajnym wschodzie i na zachodzie. Długo byłaby bezwładna tu i tam. Przymierze z Japonią, to pod każdym względem najlepsze dla Rosyi wyjście.

W czasach wielkich nieszczęść okazał się cesarz Wilhelm jedynym przyjacielem Rosyi, a zadokumentowano to zjazdem pod Borgo. W strzępy się rozleciał plan Delcasségo, a w Anglii musi nad tem ubolewać lord Lansdowne. Odpowiedzią na zbratanie się flot francuskiej i angielskiej w Cherbourgu jest wcale nie pompatyczny, ale o wiele donioślejszy zjazd pod Borgo. To też w Anglii zapanował zły humor: o odosobnieniu Niemiec, o usunięciu ich przewagi w Europie nie może już być mowy. Rosya nie pomoże Wielkiej Brytanii zniszczyć niemieckiej floty, a Francya musi w dalszym ciągu mieć kiesę otwartą dla caratu.

Takie jest główne znaczenie zjazdu pod Borgiem. Wiadomo z komunikatu we francuskim półurzędowym *Temps*, że w Paryżu zrozumiano owo znaczenie i pochylono przed nim głowę. Odosobnioną okazała się Anglia, lecz do takiej pozycyi ona nawykła.

Czy jeszcze jakie znaczenie ma zjazd pod Borgiem? Niezawodnie ma niejedno, ale o nich trudno mówić. Przyjaciele musieli rozmawiać po przyjacielsku o rosyjskim kredycie w Niemczech i zapewne o wewnętrznych kłopotach caratu. To tylko pewne, że cokolwiek mówił cesarz Wilhelm, wszystko musiało być dla cara pociechą i ukojeniem, wszystko serdecznem ciepłem owiało jego stroskaną duszę, skoro na swym yachcie odprowadzał odpływający okręt berlińskiego Lohengrina. Die turmhohe Freundschaft stanęła w całej swej okazałości przed oczami Europy — niech o tem wiedzą w Paryżu i Londynie!

Jest w tem i dla nas, Polaków, wskazówka. Cokolwiek wytworzy się w Rosyi na tle walki społeczeństwa z czynownictwem, my nie naciągajmy struny, nie słuchajmy niemieckich socyalistów, nie bierzmy ich judaszowych srebrników, zbieranych na rewolucyę!

Kongres ziemstw — do narodu.

Na posiedzeniu sobotniem zapadła na moskiewskim kongresie delegatów ziemstw i rad miejskich ostatnia uchwała: wystosować do narodu manifest o konieczności dobijania się konstytucyi. Prawie jednomyślnie zapadło to postanowienie, gdyż za niem oświadczyło się przeszło 270-ciu delegatów, a przeciw niemu tylko pięciu. Wybrano komitet, któremu powierzono ułożenie manifestu, wydrukowanie go i rozpowszechnienie. Nie wiemy, jak komitet wywiąże się z tego zadania, mianowicie, czy znajdzie drukarnię, która się zgodzi wydrukować akt, niezatwierdzony przez cenzurę, lecz manifest jest już ułożony i tak się przedstawia:

Z początku powiedziano w nim, że ciężkie położenie w jakiem się znajduje ojczyzna, nędza ludu, nieszczęśliwa, a niepopularna wojna, rozruchy robotnicze, zamachy skrytobójcze i widoczne dowody nieudolności rządu, — wszystko to skłoniło ziemstwa do urządzenia zjazdu, któryby obmyślił sposoby ratunku i wskazał wyjście z okropnego położenia. Zjazd ten odbył się w Petersburgu, gdzie za zgodą cara obradował od 6-ego do 9-ego listopada starego stylu r. 1904-ego. Uznano na nim, że główną przyczyną wszystkich nieszczęść jest samowładztwo biurokracyi, która zupełnie stłumiła publiczne życie, zaprowadziła ciemnotę i poczęła rządzić tak, że w przysłowie weszło zdanie, iż „narodu w Rosyi nie ma, jest tylko podatkowa siła", i drugie przysłowie: „nie dasz łapówki, nie jesteś człowiekiem". Dla naprawy stosunków zjazd zalecił rządowi: przywrócić ustawom moc obowiązującą, wytępić samowolę policyi i czynowników, dozwolić ludowi, aby mówił o swoich potrzebach i aby mógł kontrolować na co idą podatki, a to przez ludzi, których sam wybierze.

Te postanowienia zjazdu przedstawiono carowi, który też ukazem z 12 grudnia s. s. 1904 r. raczył miłościwie oznajmić, że te słuszne życzenia rosyjskiej ziemi będą wypełnione. Ale biurokracya postanowiła inaczej i do żadnej zmiany nie przyszło. A tymczasem spadły na Rosyę nowe nieszczęścia: upadł Port Artura, policya i kozaki zbroczyli krwią robotników ulice miast rosyjskich, wszędzie zaczęły się zaburzenia i bolesne ich następstwa. Naród, który długo cierpiał, począł się burzyć.

— Wtedy-to pojawił się 18 lutego r. b. ukaz o zwołaniu przedstawicieli narodu do narad nad potrzebami rosyjskiej ziemi, ale nie do takich narad, jakie za potrzebne uznał zjazd ziemstw, jeno do takich, które nie przyniosłyby narodowi żadnego pożytku, bo przedstawiciele ludności mieliby prawo tylko mówić a czynownicy mogliby ich nie słuchać. Jednocześnie samowola biurokracyi nietylko się nie zmniejszyła, lecz raczej wzrosła. Wielki jęk zabrzmiał nad rosyjską ziemią, powstały wszędzie rozruchy i krew znowu się lała. Rząd okazał się niezdolnym do utrzymania porządku i zabezpieczenia życia obywatelom, którzy musieli sami się bronić nietylko od złoczyńców, ale także od samowoli policyjnej. Wojna przyniosła pogrom na lądzie pod Mukdenem i pogrom na morzu pod Tsuszimą.

Wówczas zjawiła się deputacya przed carem, prosząc go, aby kazał zwołać przedstawicieli narodu. Car rzekł: „Bądźcie spokojni, jest moją wolą, aby się zebrali przedstawiciele narodu". Lecz carska wola po raz wtóry była udaremniona przez czynowników. Wprawdzie ułożyli oni statut zgromadzenia narodowego, lecz taki, żeby ono nic nie mogło zdziałać. Wówczas ziemstwa i rady miejskie wybrały delegatów na drugi zjazd, już w Moskwie.

Dalej manifest opisuje wszystkie trudności, stawiane zjazdowi przez biurokracyę, oraz podaje znane uchwały zjazdu, a potem tak się kończy:

„Złączmy się wszyscy, aby wspólnym wysiłkiem zapewnić ojczyźnie prawo, swobodę i porządek! Musimy walczyć, a skoro tak, nie każdy z osobna, ale gromadą jedną i zgodną, bo wszyscy jeden mamy cel: dobro powszechne w szczęśliwej ojczyźnie. Do takiej walki o prawo i sprawiedliwość, o cześć i pomyślność rosyjskiej ziemi wszyscyśmy uprawnieni, a kto chciałby nam w tem przeszkadzać, ten jest wrogiem. Naszym celem: przedstawicielstwo narodu, jako instytucya, wybrana przez wszystkich obywateli, a tworząca prawa i kontrolująca wydatki. Gminy i miasta! Zbierajcie się więc wszędzie spokojnie, lecz z silnem postanowieniem przełamać wszelki czynowników opór, i głośno się domagajcie praw i swobód wolnego narodu, gdyż tylko w taki sposób będzie przywrócony porządek bez wielkich wstrząśnień i potoków krwi, których uniknąć daj Boże!".

Korespondencye.

Wiedeń 26 lipca.

(75-ta rocznica urodzin Cesarza. — Zgon austryackiego ajenta cywilnego w Macedonii radzcy dworu Müllera. — Nieszczęśliwe wypadki w Alpach. Nowa kopalnia rtęci.)

(y). W dniu 18-go sierpnia br. kończy nasz Cesarz 75 lat życia. Z tego powodu czynią tu teraz przygotowania do jaknajwspanialszego obchodu tej uroczystości. Wszystkie cechy i korporacye rzemieślnicze, stowarzyszenia weteranów, ochotnicze straże ogniowe i inne towarzystwa w całym kraju współzawodniczą ze sobą, aby ta rocznica urodzin sędziwego Monarchy była jak najpiękniej obchodzona. W Praterze odbędzie się w dniu urodzin wielki festyn, tak zwany cesarski, zakończony pochodem hołdowniczym wszystkich stowarzyszeń wiedeńskich, z wyjątkiem oczywiście tych, które grupują się dokoła czerwonego sztandaru socyalistycznego. Cesarz spędzi dzień urodzin w Ischlu, gdzie zjadą się wszyscy członkowie rodziny cesarskiej.

W szpitalu tureckim w Salonice umarł w ubiegłą sobotę radzca dworu w ministerstwie spraw zagranicznych Henryk Müller, pełniący od stycznia 1904 niezmiernie ważny urząd t. zw. ajenta cywilnego, dodanego przez Austryę pełnomocnikowi sułtańskiemu Hilmi'emu baszy do przeprowadzenia w Macedonii reform, ułożonych swego czasu podczas zjazdu cara Mikołaja II z Cesarzem Franciszkiem Józefem w Mürzstegu. Oprócz radzcy dworu Müllera, zamianowanego przez Austryę, pełni obowiązki drugiego ajenta cywilnego przy Hilmim baszy rosyjski radzca stanu Demerick jako przedstawiciel rządu rosyjskiego. Bez zezwolenia tych dwóch dygnitarzy nie mógł wielkorządzca Macedonii przedsięwziąć nic stanowczego, oni też wspólnie z Hilmim baszą stanowili poniekąd instancyę apelacyjną na całą Macedonię, do której odwołać się mógł każdy, kto czuł się pokrzywdzonym przez urzędników tureckich. Praca ich była bardzo żmudna i znajduje się właściwie dopiero w początkowem stadyum, przeprowadzono bowiem dopiero reformę żandarmeryi w Macedonii i ułożono zarys budżetu dla trzech wilajetów macedońskich, objętych mürzstegskim programem reform. Wśród najgorętszej pracy zabrała śmierć jednego z głównych współpracowników tego historycznego dzieła, radzcę Müllera. Umarł w sile wieku, przeżywszy lat zaledwie 52, właśnie w chwili, gdy wybierał się w podróż do ojczyzny na dłuższy urlop. Żonę i córkę wysłał już naprzód do Wiednia, a sam miał tu przybyć niebawem. Tymczasem ciężka choroba powaliła go na łoże boleści, to też nie mając nikogo z rodziny koło siebie, szukał pomocy w szpitalu tureckim i tam umarł samotny, zdala od swego rodzinnego miasta Wiednia, które nadzwyczaj kochał. Zwłoki jego przewiezione zostaną do Wiednia.

Ogromnie obfitą jest w tym roku kronika nieszczęśliwych wypadków w Alpach. Nie ma prawie dnia, żeby nie doniesiono, że w tem lub owem miejscu turysta jakiś runął w przepaść i zabił się lub połamał sobie ręce lub nogi. Wypadki te nie działają jednak jakoś odstraszająco i liczba zwolenników sportu alpinistycznego, zamiast zmniejszać się, zwiększa się ustawicznie. Najwięcej zaś nieszczęśliwych wypadków wydarza się takim turystom, którzy lubią odbywać wycieczki w góry samotnie bez towarzystwa, a takich amatorów jest bardzo wielu. Nic nie pomagają ostrzeżenia podawane przez czasopisma fachowe i ogłoszenia na drogach górskich, aby niebezpiecznych partyi nie robić nigdy samemu. Jakaś siła nieprzeparta ciągnie samotnego turystę w góry. Utrzymują ci „samotnicy", że nigdy wycieczka w towarzystwie nie daje takich wrażeń, jak odbyta samotnie. Następstwem tego zaś jest, że nietylko niedoświadczeni nowicyusze, ale nawet bardzo wprawni alpiniści giną albo zostają kalekami.

Nową kopalnię rtęci otwarto przed kilku dniami w Valalta koło Primiero w południowym Tyrolu tuż na granicy włoskiej. Dotychczas — jak wiadomo — znajdowała się w całej monarchii tylko jedna kopalnia rtęci w Idryi w Krainie, przed laty czterema jednak geolog dr. Abel odkrył nowe jej pokłady w Valalta, a badania przezeń przedsięwzięte wykazały, że te kopalnie mogą być znacznie wydatniejsze od idryjskich, gdyż wydobyta z nich ruda zawiera 2 do 3% rtęci i cynobru, podczas gdy w Idryi ma tylko 1%. Jakoż zawiązało się wnet konsorcyum, które nabyło obszerne tereny w Valalto, a na czele jego stanął dr. Blok z Wiednia. On też będzie kierownikiem tej nowej kopalni.

Interview z hr. Macukata.

Korespondent paryskiego *Journala*, Ludwik Naudeau, konferował w tych dniach w Tokio z hr. Macukata, jednym z najbliższych doradzców mikada.

Pierwsze zapytanie korespondenta dotyczyło warunków przyszłego pokoju.

— Enuncyacye, poczynione w tej sprawie ze strony osób, wolnych od odpowiedzialności, powiedział hr. Macukata — nie mogą być uważane za wyraz życzeń kraju. Nasi pełnomocnicy wiedzą, jakie minimalne korzyści powinna osiągnąć Japonia. Warunki pokoju będą omawiane przez naszych pełnomocników w Waszyngtonie, a nie przez politycznych mówców i dziennikarzy w Tokio.

Korespondent zrobił „delikatną" aluzyę do ewentualnego żądania kontrybucyi wojennej.

— Rosya korzysta — odpowiedział hr. Macukata — z nieograniczonego kredytu. Jestem przekonany, że może ona znaleść wszędzie, ile tylko jej będzie potrzeba, pieniędzy, jeżeli tylko użyje ich na wzmocnienie pokoju. Mówię to panu jako finansista.

— A co mi pan może powiedzieć o finansowem położeniu Japonii? — zapytał korespondent.

— Jeżeli wojnę trzeba będzie prowadzić w dalszym ciągu, jesteśmy do tego przygotowani. Nasz kraj, nie bacząc na niezwykłe powiększenie podatków, wywołane przez potrzeby wojenne, mógłby wytrzymać i dalsze ciężary fiskalne. Wszystko to dzięki doskonałemu postawieniu naszego budżetu wojny.

Wszystko przygotowano starannie w taki sposób, że pomiędzy potrzebą a płatniczą zdolnością kraju, zawsze zostawało jeszcze dosyć przestrzeni. Prowadziliśmy wojnę w możliwie ekonomicznych warunkach i większą część wydatków pokrywaliśmy z własnych zasobów kraju. Pieniądze zaś zostawały w samej Japonii. Oto dlaczego, przechowując wielkie zapasy na wypadek potrzeby nowych, jeszcze większych ofiar narodowych, czujemy to, że siła nasza jest prostem następstwem naszej zgody i absolutnej jednomyślności naszych dążeń. Tam, gdzie jest chęć i wola, tam jest siła i moc. W początkach wojny niektórzy zagraniczni publicyści zapewniali, że finanse nasze nie wytrzymają nawet kilku miesięcy wojny. Zapytuję więc pana: czy ci panowie mieli racyę?

Korespondent uznał za możliwe nadmienić w toku rozmowy, że Rosyanie mogą unikać określonego zakończenia wojny, bezustannie się cofać i nie zawierać pokoju.

— My — odpowiedział hr. Macukata — prze-

---

69)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Tym razem Olivieri parsknął śmiechem, który jak balsam przenikał w duszę Nina Moro.

— Pan Franciszek miałby się zalecać do panny Heleny?.. On, który jest starszy odemnie, o dwa lata starszy!?

Olivieri śmiał się wciąż, lecz oburzenie jego na Roera wzmagało się z każdą chwilą.

— Nadskakiwać, bałamucić w Lodignoli, jak gdyby to było w Medyolanie! Półgłówek! Nie ustatkuje się chyba aż do starości... a starszy odemnie o dwa lata.

Adwokat zwrócił się znowu do Nina, chcąc go uspokoić, udobruchać.

— Teraz możesz odejść, a jutro, o tej samej godzinie, albo nieco później, około czwartej, przyjdź znowu do mnie. Powinieneś zostać w Medyolanie i ja jestem tego zdania; lecz nie rozpaczaj! Jesteś młody... to przejdzie, a jeśli zostanie, to niejako cierpienie, lecz jako poezya, jako urocza poezya pierwszej młodości, którą potem całe życie opromienia. Będziesz jeszcze kochał i to silnie; tak, tak, wierz mi. To twoja pierwsza miłość! To jak słońce, które zachodzi za chmury, lecz wstaje nazajutrz na czystem i pogodnem niebie. Prawdziwą jest nie pierwsza, lecz ostatnia miłość, ostatni promień, który rozjaśnia ciemności dokoła nas.

Olivieri umilkł na chwilę, poczem odprowadził Nina Moro aż do drzwi i podjął na nowo z wrastającym zapałem:

— Przyjdź jutro. Pomówimy. Tak, tak; zostaniesz w Medyolanie, będziesz pracował dla siebie... i dla drugich. Ja będę twoim przewodnikiem, a raczej będziemy razem pracowali.. nie zaraz... gdy się uspokoisz, wrócisz do równowagi... Lecz pamiętaj... pracować dla bliźnich... tak, jak my to pojmujemy, można tylko z miłością w sercu a nie z nienawiścią. Tylko miłością można dokonać na tym świecie rzeczy pięknych, dobrych i wielkich!

VI.

Zazdrość.

Po wyjściu Nina Moro, adwokat wzburzony chodził dużemi krokami po swoim gabinecie i wymyślał na Roera.

— I pomyśleć tylko, że go kiedyś miałem za człowieka wyższego! Zawsze był tylko egoistą, hulaką... niczem więcej!

Oddychał ciężko, latał po pokoju jak szalony, targał brodę.

— Daje się wodzić na pasku przez baronową Arcolei przez całe życie, a w międzyczasie bawi się w pajaca z artystkami międzynarodowemi Edenu, albo bawi się w tatusia z Lulu i zapomina, że lata mijają i że Lulu wyrosła i jest panną Heleną! Co za próżna głowa, bezmyślna! Uff! A ta niewinna pani Eugenia, która się bezustannie nim zachwyca i podziwia go z otwartemi ustami. I ja głupi dotychczas się na nim nie poznałem i zrobiłem z niego wielkiego człowieka... w Lodignoli! Nino More ma zupełną słuszność! Przez tyle lat się nie pokazywał, aż gdy dziecko urosło, na pannę, zjawił się nagle w starym dworku i rozgościł się tam na dobre! Nino Moro ma zupełną słuszność!

Olivieri westchnął głęboko.

— Tak, tak! Pani Eugenia dobrze mówiła. Nino jest młody, zatem się kocha... ma do tego prawo. W gruncie jest to dobry chłopak, uczciwy, inteligentny, dosyć wykształcony. Niepotrzebnieśmy się nastraszyli... a zwłaszcza ja! Jaki ja głupi i lekkomyślny! Oszalałem, straciłem głowę!

Ochłonąwszy z gniewu, zamyślił się. Twarz jego zmieniła nagle wyraz; zbladł jak chusta patrzył przed się wzrokiem osłupiałym. Oczy miał podkrążone sinemi obwódkami, wrzynającemi się głęboko w zapadłe policzki, okolone gęstą, siwą brodą.

— Straciłem głowę, nieinaczej!... Chciałem się jej podobać, ja, taki brzydki!... Jestem brzydki z tą wyłysiałą głową i stary. Tak, stary; bo ona jest młodością, życiem, słońcem, a ja w porównaniu z nią jestem tylko nędzną, wygasłą głownią... Ej, gdy człowiek straci głowę, staje się głupi jak dziecko, a nawet gorzej, bo staje się zły! Byłem niesprawiedliwy dla tego biednego Nina. Bądź co bądź, jest to chłopak uczciwy i przystojny. Wprawdzie nie bogaty, ale energiczny i pełen charakteru... Kto wie?... Może właśnie szczęście Heleny spoczywa w rękach tego młodzieńca, który ją ubóstwia!... Brak mu gładkich manier, ale za to ma złote serce! Dlaczegoż to więc tak niemożliwe? Cóż w tem tak strasznego? To, że jest synem ekonoma? A panna Helena czyją jest córką wreszcie? Ona zna swoje położenie i wcale się nie łudzi. To dziewczę rozsądne... dobre... uczciwe... miłe... Ale na szczęście jeszcze jest dzieckiem, a zatem... Ona o tem nie myśli, dajmy jej więc pokój. A jeśli się dowie, że biedny Nino poróżnił się z ojcem i chce sobie życie odebrać z miłości ku niej... Trzeba czemprędzej ostrzedz panią Eugenię przed tą gadułą, przed Ludwiką... Helena nie powinna się o tem nigdy dowiedzieć! Wydać ją zamąż jeszcze zawcześnie... Ona taka śliczna... Jest prawdziwie piękna... inteligentna i wykształcona... Jakie cudne ma oczy, a włosy jakie bujne... Nie, nie, nie! Szkoda jej dla chłopaka z Lodignoli... Zrobi kiedyś świetną partyę.

Adwokat odetchnął swobodniej; twarz mu się rozjaśniła.

— Za kilka lat zrobi z pewnością świetną partyę! Byleby tylko Franciszek nie zrobił jakiego głupstwa! Lodignola nie jest miastem stołecznem! W małych miejscowościach ludzie bywają zawistni, złośliwi, skłonni do plotek. Gdy chodzi o dziewczęta, nigdy nie można być dosyć ostrożnym! Ja naprzykład przestrzegałem zawsze wszelkich względów, on zaś przesiaduje całemi dniami w starym dworku harcuje na koniu przed oknami! Oszalał poprostu!

W tej chwili drzwi się otworzyły i pisarz kancelaryjny, przepisujący akta w przedpokoju, zaanonsował uroczyście pana Roero. Roero wszedł z uśmiechem na ustach, z kwiatem w butonierce. Na twarzy jego jaśniało szczęście i zadowolenie.

— Ładnie, mój przyjacielu! bardzo ładnie! Dlaczego się nie pokazujesz w Lodignoli?

Wyciągnął ku niemu rękę, wnet jednak spostrzegł, że Olivieri w złym humorze. Nie zwracając na to uwagi, mówił dalej wesoło:

— Przyszedłem natrzeć ci uszu w imieniu naszych pań ze starego domku.

Olivieri spojrzał nań wzrokiem groźnym a cała jego siwa broda jak gdyby się najeżyła przeciw Franciszkowi.

— To ja powinienbym tobie natrzeć uszu. Za uszy dostają smarkacze, a ty w Lodignoli zachowywałeś się jak smarkacz.

Franciszek przestał się śmiać. Postąpił krok naprzód i wytrzeszczył oczy na adwokata.

— Cóż to ma znaczyć?

— To ma znaczyć... zapomniałeś, że Lodignola, to nie Medyolan i że panna Helena to nie Lulu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

widzieliśmy wszelkie ewentualności. Cokolwiekby się zdarzyć mogło, wszystko znalazłoby nas przygotowanymi. Czy pomyśleliście kiedykolwiek o tem, jakie mogą być rosyjsko-japońskie stosunki po zakończeniu wojny. Dla obu stron pożytecznem jest żyć w dobrych stosunkach sąsiedzkich. To, co się działo podczas trwania wojny, przedstawia z tego punktu widzenia doskonałą wróżbę na przyszłość, kiedy pokój będzie zawarty. Po strasznych bitwach, które poprzedziły upadek Portu Artura, odrazu powstały dobre stosunki pomiędzy tymi samymi ludźmi, którzy jeszcze w przeddzień starali się zniszczyć i zgnębić wzajemnie. Takim jest charakterystyczny rys naszej rasy: jesteśmy bez miłosierdzia podczas bitwy i zaraz po tej bitwie chętnie podajemy rękę naszemu nieprzyjacielowi. Dlaczegóżby po skończeniu wojny nie miała nastąpić w obu krajach era pracy i dobrobytu? Jeżeli w Rosyi nadane będą wszystkie przyrzeczone i niezbędne reformy, jeżeli wszystko to będzie wprowadzone bez rewolucyi, to nie wątpimy, że dla naszego teraźniejszego przeciwnika otworzy się nowa era powodzenia i wielkości. I wówczas zapewne w obudwóch Rosyach — europejskiej i azyatyckiej zapanują idee mego znakomitego przyjaciela p. Wittego, które, gdyby zapanowały w swoim czasie, niezawodnie uchroniłyby obydwa narody od strasznych przejść obecnej wojny.

Nowoje Wremia streszczając powyższy interview, dodaje od siebie: „Słowa hr. Macukata znamionuje spokojna rozwaga, lecz w tem, co powiedział do francuskiego publicysty, można znaleść i wiele niedokładności. Jedną z najwidoczniejszych jest to twierdzenie, że wydatki wojenne nie były zbyt ciężkiemi dla Japończyków, ponieważ pieniądze pozostały w kraju. Jeżeli wspomnimy stumilionowe obstalunki Japonii w Stanach Zjednoczonych, jeżeli wspomnimy wielkie zakupy ryżu w Chinach i Indo-Chinach, to kwestya, czy różowe zapatrywania hr. Macakuta będą uzasadnione. Nie będzie zbytecznem podkreślić tu jego oznajmienia o nadzwyczajnem powiększeniu podatków. Z tymi minusami pełnomocnicy japońscy będą zmuszeni liczyć się. Co się zaś tyczy przyszłych stosunków rosyjsko-japońskich, to sądzimy, że dobre sąsiedzkie stosunki między sąsiadami jednakowo są pożądane dla obu stron. Lecz dlatego niezbędnem jest, ażeby Japończycy nie wprowadzali do przyszłej pokojowej umowy takich punktów, któreby mogły być przyczyną nieustannej goryczy we wspólnych stosunkach.

Ofiary prawa.

Summum ius-summa iniuria, mówili już starzy Rzymianie, a lubo nowocześni reformatorzy prawa usiłują uwzględniać w kodeksach obowiązujących wszelkie, jak najrozleglejsze ewentualności życia praktycznego, lubo starają się odgadnąć wszystkie komplikacye, wszystkie skutki, które wywołać może jakiś przepis, jakiś paragraf, i taką mu nadać formę, aby nawet w przypadkach wyjątkowych nie był „krzywdą" zamiast być „sprawiedliwością", to jednak faktem jest niezaprzeczonym, że prawo jak najsłuszniejsze w zasadzie może być w zastosowaniu do niektórych sytuacyj życia „*summa iniuria*".

I tak np. donosi *Neues Wiener Journal*, że przed sądami wiedeńskimi rozegrały się dwa procesy, w których litera prawa stanęła w zupełnej sprzeczności z poczuciem sprawiedliwości. Procesy te zainteresują może i naszych czytelników, podajemy je zatem poniżej w krótkiem streszczeniu.

Niejaka pani Forst, kobieta bardzo zamożna, ale oszczędna, przeprowadziła się po śmierci swojego męża do dalekiej krewniaczki, pani Gruber. Nie miała własnych dzieci, nie miała rodzeństwa, a pani Gruber była jedyną kuzynką, którą lubiła i której ufała. Istotnie doznała też u niej jaknajserdeczniejszej opieki. Cała rodzina Gruberów otaczała ją czcią i miłością. Roczulona Forstowa mawiała nieraz: „Płacę wam mało za stół i stancyę, ale bądźcie spokojni, ja was wynagrodzę sowicie. Po mojej śmierci cały mój majątek do was będzie należał."

I pani Forst dotrzymała słowa. Gdy zapadła ciężko na zdrowiu i czuła, że zbliża się jej ostatnia godzina, postanowiła zapisać wszystko pani Gruberowej. Aby zaś uniknąć wszelkich błędów co do formy testamentu, przywołała adwokata, który zredagował dokument spadkowy. Testament ten podpisano stosownie do przepisów prawa austryackiego w obecności trzech świadków, którzy poświadczyli autentyczność podpisu. A nadmienić trzeba, że i co do wyboru tych trzech świadków zasięgnęła rady adwokata, który polecił dwóch przyjaciół domu Gruberów, urzędników państwowych z zawodu, i własnego dependenta, człowieka w starszym już wieku. Wskazane przez adwokata osoby podpisały testament i pani Forstowa umarła w tem przekonaniu, że uczyniła wszystko, aby zabezpieczyć nietykalność testamentu.

Ale zanim jeszcze majątek nieboszczki, w sumie około 200.000 koron, wydany był Gruberowej, wystąpił jakiś siostrzeniec Forstowej, człowiek małej wartości moralnej, i zakwestyonował ważność testamentu. Pan ten dowiedział się przypadkiem, że jeden z trzech świadków testamentu, mianowicie ów polecony przez adwokata dependent, popełnił przed 35 laty jakieś drobne oszustwo i skazany był na pół roku więzienia. A według praw austryackich nieważny jest testament, przy którego podpisaniu, jako świadek, współdziałał człowiek „karany za oszustwo lub inny występek, wywołany chęcią zysku". Że minęło już 35 lat od chwili, w której świadek popełnił swój czyn nieuczciwy, tego sądy nie uwzględniły i według litery prawa uwzględnić nie mogły. Wszystkie inne następstwa tego czynu były po pięciu latach, od chwili wypuszczenia dependenta z więzienia, zmazane. Dependent odzyskał prawa obywatelskie, wolno mu piastować wszelkie urzędy, otrzymywać ordery, wybierać posłów i być wybieranym na posła — nie wolno mu tylko nigdy być świadkiem testamentu. Przez 35-letnie życie bez skazy zmazał swój błąd młodości, ale świadkiem testamentu do końca życia być już nie może. I na nic się nie zdało twierdzenie adwokata, że nie wiedział, jakoby jego dependent kiedykolwiek karany był za oszustwo. Sąd unieważnił testament, majątek Forstowej odziedziczy jakiś siostrzeniec, którego prawie wcale nie znała, a przyjaciółka serdeczna i opiekunka nieboszczki nie otrzyma za swoje wierne usługi ani grosza. *Summum ius, summa iniuria.*

Tragiczniejszy jeszcze jest inny proces, rozegrany niedawno przed sądami wiedeńskimi.

Piękna i rozumna pani Mizzi Braun liczyła sobie dopiero 22 lata życia, ale już od lat 3 była separowana z mężem. Państwo Braun nigdy nie sympatyzowali ze sobą. Pobrali się wskutek zabiegów rodziny i rozstali się za wspólnem porozumieniem po 1½-letniem małżeństwie. Dziecka nie było. Separacyę uzyskali łatwo.

Pani Braun powróciła do domu rodziców i tu po trzech latach poznała barona X., mężczyznę młodego, bogatego, o charakterze nieposzlakowanym. Baron zakochał się w interesującej separatce i prosił o jej rękę. Ponieważ obie strony były wyznania katolickiego i za życia pierwszego męża Braunowej ślubów małżeńskich w Austryi zawrzeć nie mogły, więc przystąpiły pozornie do kościoła protestanckiego i ślub wzięły w Peszcie, po uprzedniem przyjęciu poddaństwa węgierskiego przez barona.

Małżeństwo było jak najszczęśliwsze. Pierwszych lat sześć tego związku, pobłogosławionego czworgiem dzieci, upłynęło jak sen miłości. A gdy po ośmiu latach umarł p. Braun, pierwszy mąż baronowej, nic już nie stało na przeszkodzie zawarciu ich małżeństwa także według prawa austryackiego. Baronostwo przyjęli tedy znowu poddaństwo austryackie i religię katolicką, a potem umocnili swój ślub węgierski nowym ślubem, zawartym już według zasad prawa austryackiego i katolickiego.

Upłynęło znowu 12 lat najszczęśliwszego pożycia. Przed kilku miesiącami jednak baron umarł, nie pozostawiwszy żadnego testamentu. Znaczny jego majątek należał się oczywiście z prawa jego żonie i dzieciom. Zdawało się też istotnie, że w tej sprawie żadnych przeszkód być nie może. Ale tak, jak w opowiedzianym powyżej procesie, tak i tutaj, znaleźli się krewni, którzy wystąpili przed sądem z twierdzeniem, że małżeństwo barona jest nieważne, łubo ślub zawarty dwukrotnie. Zdaniem ich, ślub zawarty na Węgrzech odpowiadał wprawdzie przepisom prawa tamtejszego i był w Węgrzech ważnym, ale nieważnym w Austryi, bo odbył się za życia pierwszego męża baronowej. Ślub zaś, zawarty po jego śmierci w Austryi, nie ma żadnego znaczenia, gdyż zawieranie jego było przeciwne literze prawa austryackiego. Ponieważ bowiem pierwszy ślub baronowej dla Austryi był nieważny, więc ośmioletnie pożycie barona z panią Braunową było małżeństwem dzikiem, było trwałem wiarołomstwem. Pani Braun miała według prawa austryackiego obowiązek dochować wiary pierwszemu mężowi, z którym się separowała, a skoro zamieszkała u barona i z tego związku dzieci urodziła, więc tem samem utworzyła przeszkodę do zawarcia później formalnego małżeństwa z baronem. Prawo bowiem mówi wyraźnie: „Małżeństwo, zawarte między osobami, które popełniły z sobą wiarołomstwo, jest nieważne", innemi słowy: Człowiekowi, który uwiódł cudzą żonę, a za takiego w obliczu prawa austryackiego uchodził baron, nie wolno było ożenić się z uwiedzioną.

I w rzeczy samej, sąd w pierwszej instancyi unieważnił małżeństwo barona. Baronowa, córka przyzwoitego domu, która przez lat 20 uchodziła za prawną małżonkę i w rzeczy samej była nią w Węgrzech, a nie w Austryi, została przez sąd uznana za cudzołożnicę i metresę. Nazywa się znowu panią Braun, a dzieci są bękartami, którym nazwiska ojcowskiego używać nie wolno. Żona i dzieci nie otrzymają ani szeląga z majątku męża i ojca, a w dodatku nosić będą odtąd piętno hańby. Tak chce prawo.

Co i o czem piszą.

Niedawno zwróciliśmy na tem miejscu uwagę naszych Czytelników na ogłoszone w *Czasie* niezwykle trafne uwagi profesora W. L. Jaworskiego o przyczynach obniżenia się poziomu intelektualnego i moralnego naszej młodzieży gimnazyalnej. Prof. Jaworski wyraził między innemi zdanie, że główną tego przyczyną jest niesłychane przepełnienie szkół średnich i to przeważnie przez żywioł intelektualnie i kulturalnie nisko stojący, który majoryzuje wyżej kulturalnie stojącą mniejszość i ujemnie oddziaływa na nią. Również coraz mniej jest obecnie profesorów z dawnych szkół; a ci młodzi, którzy po nich przychodzą, sami już wyszli z tej szkoły osłabionej w swojej działalności przez przepełnienie. Uwagi te wywołały w obozie demokratycznym żywe protesty. Pierwsza zaatakowała je *Nowa Reforma*, dowodząc, że prof. Jaworski ma o tyle tylko racyę o ile chodzi o kulturę towarzyską, salonową młodzieży, o ile zaś o moralność, to prof. Jaworski racyi nie ma, bo zdaniem owego pisma, dzieci z warstw społecznie niższych moralniejsze są od dzieci z warstw wyższych. Polemika ta, rozpoczęta przez krakowski organ demokratyczny, znalazła echo w *Dzienniku Polskim*. Autor temu pismu nadesłanej korespondencyi w tej sprawie powołuje się na zdanie *Reformy* i jako dowód przytacza statystykę chorób wenerycznych między młodzieżą statystykę, sporządzoną ni mniej ni więcej tylko przez uczniów 8-ej klasy jednego z gimnazyów krakowskich. Co prawda, to i statystyka ta i argumentacya nieco oryginalna. O ile statystyka ta jest wiarygodną, to przyznać należy, bardzo jest ona smutną. Wedle niej na gimnazyum III przypadało 23 proc. chorych, na szkoły realne 21 proc., na inne gimnazya między 10—20 proc. a na gimnazyum św. Jacka 9 proc.

Uwagę prof. Jaworskiego o nowych i starych profesorach zbija autor korespondencyi w ten sposób, że wskazuje na to, iż podczas gdy zdaniem jego dawny i dzisiejszy nauczyciel na równi stoją pod względem moralnym, to nauczyciel dzisiejszego typu więcej jest przyjacielem młodzieży od dawnego, który był profesorem-biurokratą. Pewnej słuszności nie można temu zdaniu odmówić, lecz zwrócić należy uwagę na to, że podniesiony przez autora duch altruizmu tych ludzi, wyniesiony, jak on sam się wyraża, z „czerwonych" idei z czasów uniwersyteckich, jest poniekąd po myśli sarkastycznej uwagi p. Daszyńskiego, rzuconej w krakowskiej Radzie miasta — dzieckiem indyferentyzmu i socyalizmu, którymi oni w młodości nasiąkli. A my byśmy woleli i czytamy to między wierszami korespondencyi *Dziennika*, że i onby wolał, by duch ten zrodzony był z idei chrześcijańsko-katolickich.

Tyle polemicznych uwag we wspomnianej korespondencyi. Autor jej, wychodząc z założenia, że przytoczone przez prof. Jaworskiego przyczyny w rzeczywistości lub nie istnieją, lub *parva sunt pars* przyczyn, szuka tam innych przyczyn złego. I znajduje je. Nie wykluczając one istnienia tych motywów, które trafnie wykazał prof. Jaworski, lecz obok nich bezwątpienia również niemały a doniosły wpływ wywiera na obniżenie się poziomu kulturalnego i moralnego naszej młodzieży szkół średnich. To też wywody korespondenta *Dziennika* zasługują na pilną uwagę. Oto pisze on między innemi:

Nasze społeczeństwo po świetnych choć krótkich tradycyach Komisyi edukacyjnej już wiek cały samo nie rozporządza swojem wychowaniem. Nasza szkoła średnia galicyjska jest ciekawym tworem prusko-austryacko-galicyjskim. Filologiczny pierwiastek z gimnazyum pruskiego wprowadził Bonitz, dla zrównoważenia realia dodał ze szkół realnych Exner, a rok 1868 dodał nam mechanicznie język polski, historyę polską, kierunek wychowawczy nakazał szablon wiedeński. W ten sposób powstała szkoła nietylko nienarodowa, ale i niepedagogiczna. Wszak kierowali szkolnictwem nie wychowawcy, nie fachowcy, ale prawnicy, politycy i dyplomaci. Wskutek tego system nasz szkolny ani pod względem ekonomii szkolnej, ani pod względem higieny szkolnej, ani [illegible]owego, ani pod względem wychowania nie odpowiada normalnemu rozwojowi naszej młodzieży.

Na przesadę żądań w naszych gimnazyach, jako jedną z głównych przyczyn niedomagań naszej szkoły, wskazuje słusznie taka powaga w sprawach szkolnych, jak radzca Sołtysik. Nasi uczniowie mają znacznie większy materyał, niż uczniowie szkół pruskich, liczących 9 klas, przerobić w 8miu latach. W ostatnich czasach ograniczono bardzo naukę języków klasycznych, co do innych przedmiotów zwłaszcza wyższe gimnazyum uważa się jako rodzaj uniwersytetu. W języku niemieckim więcej się żąda u nas z zakresu literatury, niż w gimnazyach niemieckich, czyta się trudniejsze ustępy, niż w gimnazyach wiedeńskich. W historyi zakres żądań jest tak olbrzymi, że egzaminatorzy kandydatów nauczycielskich skarżą się niejednokrotnie, iż egzaminanci nie umieją więcej po nad wiadomości, zawarte w podręcznikach szkolnych. Najnowsze wynalazki z zakresu fizyki i nauk przyrodniczych objaśnia czemprędzej profesor fizyki, aby się tem pochlubić, a na polu literatury polskiej to nie masz dzieła, opublikowanego w Polsce, któregoby nasz uczeń nie czytał lub nie popisywał się niem przy maturze. Że nasze gimnazya są uniwersytetami sui generis, nie szkołami, tego dowodem także ta ciekawa okoliczność, iż przeważną część podręczników szkolnych napisali profesorowie uniwersyteccy lub uczeni, którzy nigdy w szkole nie uczyli. Wszystkie te podręczniki z małymi wyjątkami są znakomitymi podręcznikami dla profesorów, nie dla uczniów. Gdzieindziej profesorowie uniwersyteccy piszą prace naukowe, u nas w znacznej części niepedagogiczne podręczniki szkolne. Dzięki temu przyśpiesza się w nienaturalny sposób proces dojrzewania młodzieży, wywołuje się płytkość, powierzchowność. Sumienne, rzetelne i gruntowne spełnianie obowiązków w gimnazyalnych uniwersytetach jest dla przeważnej części uczniów średniej zdolności uniemożliwione.

Tylko uczniowie bardzo uzdolnieni sprostać mogą taryfie maksymalnej żądań szkoły, a i ci nie bez pomocy korepetytorów. Wszak ludzie na najwybitniejszych stanowiskach dziś stojący, ludzie bardzo zdolni zdobyli sobie stopień celujący w szkole galicyjskiej nie bez pomocy nauczycieli prywatnych. Wszak szereg najwybitniejszych naszych uczonych, mających dzieci bardzo inteligentne, trzyma dla synów swych uczęszczających do gimnazyum, korepetytorów. Szkoła, która wymaga korepetytorów dla dzieci najinteligentniejszych, nie odpowiada potrzebom społeczeństwa, nie odpowiada swemu zadaniu. Dopóki z naszej szkoły średniej nie usuniemy uniwersytetu w żądaniach dydaktycznych, dopóty będziemy mieli w niej parodyę uniwersyteckiego życia na całej linii.

Dlatego sprawa wychowania usunięta na dalszy plan, dlatego dla fizycznego wychowania nie ma miejsca, dlatego nasi młodzieńcy w mundurkach gimnazyalnych zachowują się tak, jak dojrzali obywatele akademiccy i tej wolności dla siebie wymagają; i dlatego mamy gimnazyalnych polityków na ławie szkolnej, mamy wiece szkolnej młodzieży, obradujące nad reformami społeczeństwa i szkolnictwa, i dlatego pajdokracya w Krakowie i Lwowie, a nawet już w Tarnowie, dyktująca swoim przełożonym prawa i warunki.

Że nasza młodzież jest taką, a nie inną, zrobiły to stosunki, wśród których się obraca. Nasze ustawy i przepisy szkolne pochodzą przeważnie z r. 1848, tymczasem, jak bardzo się od tego czasu zmieniły stosunki.

Nasze ustawy karne, mające na celu ochronę społeczeństwa przed zbrodnią i występkiem, pochodzą z przed pół wieku, z roku 1853. Gdzie wtedy znano *Bociany*, *Promienie*, gdzie korespondentki ze sprosnemi widokami, gdzie takie sztuki grywano, jak „Lizystrata" lub kto czytał wówczas takie „Półdziewice" Prevosta, gdzie było tyle przybytków podkasanej muzy, gdzie były u nas takie duże miasta jak Kraków, Lwów? Młodzież jest tak samo gorąca jak dawniej, nie jest ogółem gorsza od dawniejszej, ale za to wystawiona na łup zła i zepsucia. Dawniej uczęszczały do szkół przeważnie dzieci warstw zasobniejszych, które miały więcej środków po temu, aby otoczyć dzieci swe opieką. Dziś płyną fale biedaków do szkół wielkomiejskich, chowają się w najgorszych zaułkach, gdy głodne są, pożywi je nie socyalistyczny agitator, ani żydowski radykał, ale miłosierdzie chrześcijańskie za furtą klasztorną. Co one robią w domu te biedaki, jakim wpływom ulegają, jak bardzo się psują, o to się nie troszczy nikt z reguły, ani rodzina, ani szkoła, ani społeczeństwo, ani prasa, ani władze publiczne, ani ustawodawstwo. I dlatego tej młodzieży psuje się, gnije i ginie przedwcześnie tak wielka moc.

Raport Rożestwienskiego o klęsce pod Cuszymą.

La Liberté otrzymała z Petersburga raport o bitwie morskiej, wysłany przez Rożestwieńskiego do cara. Mimo choroby Rożestwieński zajął się razem z Niebogatowem ułożeniem tego raportu przy pomocy wyższych oficerów rosyjskiej marynarki, uwięzionych w Japonii.

Najpierw raport zwraca uwagę na zły stan okrętów. Powodem tego złego stanu był nietylko pośpiech, z jakiem niektóre budowano, ale także nieuczciwość budowniczych i korupcya członków urzędu technicznego, którzy przyjęli jako dobre okręty źle zbudowane. Płyty stalowe pancerza nie dochodziły na niektórych okrętach przepisanej grubości, a także stal była w złym gatunku.

Inne okręty nie miały telemetrów regulujących strzelanie. Naboje były źle zrobione, dwie trzecie nie wybuchały nawet. Dalej okręty nie mogły nabrać odpowiedniej ilości węgla, żaden też okręt nie miał przepisanej szybkości. Kotły i maszyny były w tak złym gatunku, że ciągle trzeba było je naprawiać. Załogi w dwóch trzecich były złożone z ludzi niedoświadczonych i nieudolnych, artylerzyści zaś nie znali elementarnych reguł strzelania. Szczególnie załogi okrętów będących pod rozkazami Niebogatowa pozostawiały dużo do życzenia. W Madagaskarze zbuntowały się załogi paru okrętów i czternastu majtków musiano rozstrzelać. Była chwila, że Rożestwieński widział się zmuszony wycelować swoje armaty na dwa okręty z eskadry Niebogatowa, ponieważ chciały one poddać się Japończykom bez walki.

Koło wyspy Formozy wybuchł po raz drugi bunt w eskadrze Niebogatowa, i tylko dzięki energii Rożestwieńskiego, zbuntowanym nie udało się zawładnąć okrętami i oddzielić się od eskadry. Od początku bitwy pod Cuszymą Rożestwienski widział, że okręty Niebogatowa, głównie „Seniawin" i „Apraksin", nie biorą udziału w walce i nie wykonywują otrzymanych rozkazów. Dopiero gdy posłał do nich torpedowce z oznajmieniem, że będą natychmiast zatopione, zdecydowały się zbuntowane okręty wziąć udział w bitwie.

Gdy Rożestwienski został raniony, komendę objął Niebogatow, nie lubiany przez marynarzy. Odtąd zaczęła się klęska. Rozkazy Niebogatowa nie były spełniane i eskadra się rozproszyła. Niebogatow zdołał zebrać zaledwie parę okrętów, ale „Apraksin" i „Seniawin" odmówiły stanowczo posłuszeństwa. Tymczasem Japończycy zbliżali się ze wszystkich stron i bitwa była ostatecznie przegrana. Na kilku okrętach marynarze wywiesili czerwone chorągwie. Kilku maszynistów chciało wysadzić w powietrze okręt „Orel", ale Japończycy przeszkodzili temu. Rożestwienski przypisuje więc klęskę trzem przyczynom: Po pierwsze złemu stanowi okrętów, lichej ich budowie i ich powolności; po drugie buntowi załogi, i po trzecie temu, że Rosyanie w czasie bitwy mieli słońce w oczy.

Zamach na stroje krakowskie.

W *Nowej Reformie* czytamy:

Nadesłano nam dzisiaj kopię wielce charakterystycznego ukazu warszawskiego jenerał-gubernatora do gubernatorów i naczelników powiatowych w Królestwie, zakazującego używania polskich i krakowskich strojów. Rozporządzenie to, intymowane naczelnikom powiatów, brzmi w dosłownym przekładzie z rosyjskiego, jak następuje:

„Wskutek otrzymanych wiadomości z różnych miejscowości kraju, naczelnik kraju spostrzega, że w pewnych miejscowościach przy wizytacyi parafii przez zwierzchników Kościoła rzymsko-katolickiego w celu spotykania się i prowadzenia, zbierają się kalwakady włościan, czyli banderye, dochodzące do 1000 i więcej ludzi, oraz, że uczestnicy tych banderyj zwykle wystrojeni są w krakowskie kostyumy i wstęgi o narodowym kolorze, a organizatorami takowych są obywatele i inne osobistości miejscowej polskiej inteligencyi.

„Mając na uwadze rozporządzenie b. komitetu do spraw Królestwa polskiego, wydane na mocy najwyższej 20 września 1876 r., że używanie zabronionych kostyumów i wszelkiego rodzaju emblematów narodowych jest zabronionem, a co jest zarazem zgodnem z instrukcyą, wydaną 1861 roku do wojennych naczelników w Królestwie Polskiem, że do zabronionych kostyumów należą: kontusze, żupany, węgierki, konfederatki i że temu ograniczeniu ulega używanie w strojach kolorów nacyonalnych, t. j. białego, niebieskiego i czerwonego razem, — uważam za konieczne wyjaśnić, że liczne banderye dla jakichkolwiekbądź powodów nie mogą być dozwolone i że noszenie kostyumów i barw narodowych wzbronione prawami egzystującemi.

„Zawiadamiając o cyrkularzu JGub. warszawskiego, wydanym 17 czerwca b. r. za nr. 22.372, proszę WPana donieść mi szczegółowo o wszystkich tego rodzaju spotykaniach i przeprowadzeniach Biskupa przez banderye, mających miejsce w powierzonym Panu powiecie w tym roku i o każdem naruszeniu tego postanowienia w przyszłości zestawić protokół w celu nałożenia kar porządkiem administracyjnym na winnych według wyżej wzmiankowanego prawa, wydanego 20 września 1876 r.

„Oprócz tego polecam w najkrótszym czasie w powierzonym Panu powiecie donieść mi, w których miejscowościach jest w używaniu noszenie narodowych krakowskich ubiorów i na jakiej zasadzie i rozporządzeniu prawnem?"

Gubernator kielecki.

Dokument niniejszy — pisze *N. Reforma* — jest zdumiewającym na dzisiejsze czasy dowodem zacofania i głupoty biurokracyi rosyjskiej. W czasach, gdy rewolcya ogarnia kraj, gdy tysiące najpoważniejszych pierwszorzędnej doniosłości politycznej zagadnień doprowadziło atmosferę do najwyższego napięcia, gdy zbutwiały autokratyzm rozsypuje się w gruzy, gdy klęska po klęsce walą się jednym szeregiem na państwo carów i wstrząsają niem w posadach, gdy powaga i władza organów wykonawczych zmalała do zera, a ludność sama musi wymierzać sobie sprawiedliwość: w takim czasie były ataman kozaków dońskich, p. Maksymowicz, nie ma nic pilniejszego do roboty, jak ścigać niewinne stroje krakowskie włościan na uroczystościach kościelnych i przypominać dawno zapomniane okólniki w innych czasach i innych warunkach wydane.

Sprawdza się tu po raz setny przysłowie, że kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera!

Wypadki w Rosyi.

Diło donosi, że dnia 29 i 30 czerwca st. stylu (12 i 13 lipca n. st.) odbył się na Ukrainie zjazd delegatów wszystkich narodowo-ukraińskich organizacyi w celu naradzenia się nad położeniem Rusinów w obecnej chwili w Rosyi. Miejsca zjazdu nie wymienia *Diło*, jak powiada z obawy narażenia uczestników na rosyjskie szykany. Zjazd ten uchwalił, według relacyi ruskiego dziennika, jednomyślnie rezolucyę, w której mniej więcej powiedziano, co następuje:

1) Ukraińcy uznają, iż koniecznem jest przedstawicielstwo całego społeczeństwa w zarządzie administracyi i w ustawodawstwie, co urzeczywistnionem być może tylko przez ustanowienie parlamentu z bezpośredniego i tajnego głosowania;

2) domagają się zupełnej autonomii Ukrainy na polu administracyi, lokalnego prawodawstwa i szkolnictwa, a to autonomii tak zupełnej, by do parlamentu należały tylko sprawy wojny i pokoju, traktatów handlowych i wspólnych (?) finansów.

3) przyznania zupełnych, niczem nieograniczonych praw mowie ukraińskiej.

W celu urzeczywistnienia tych postulatów, uchwalono zawiązać organizacyę polityczną, złożoną ze wszystkich stronnictw, i postarać się o możność wydawania dziennika, który do czasu wychodzić ma w języku rosyjskim, aż nie będzie możliwem drukować go po rusku. Do czuwania nad tą pracą wybrano komitet narodowy. Postanowiono również w jesieni zwołać zjazd powtórny.

Mały feljeton.

Porzeczki.

Pewien młodzieniec odwiedził razu jednego przyjaciela swego — poetę.

Nie zastał go w domu; na stole leżał świeżo ukończony wiersz. Przeczytawszy go, młodzieniec pomyślał, że jednak piękna to rzecz, a zarazem dziwna i niepojęta — poezya; był bowiem bardzo wykształcony.

Gdy później spotkał poetę, spytał go, skąd mu przyszło natchnienie do napisania tak ładnego wiersza... Poeta opowiedział mu, że dnia owego znalazł na drodze porzeczkę, podniósł ją, przyniósł z sobą do domu i niespodzianie przyszła mu myśl napisać ów wierszyk...

Po kilku dniach poeta odwiedził młodzieńca. Ten siedział w gabinecie, wkoło stało mnóstwo salaterek większych i mniejszych i koszyczków z porzeczkami. Było tego ze sto funtów lub więcej.

— Cóż to, chcesz konfitury smarzyć? — spytał poeta.

Młodzieniec zarumienił się i milczał obrażony.

— Oddaj mi porzeczki — rzecze poeta — każę z nich galaretkę zrobić.

Młodzieniec przecząco kiwnął głową.

Dni kilka minęło, młodzieniec wciąż siedział wśród porzeczek.

Porzeczki tymczasem zgniły...

H. Wienand.

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Mianowania. Cesarz zamianował starszymi radzcami skarbu: radzcę skarbu i inspektora podatkowego Jana Noskiewicza, oraz radzców skarbu: Michała Osadę, Jana Skublickiego, Franciszka Pamułę, Augusta Niwińskiego i Adolfa Mianowskiego.

Zmiana własności. Dobra tłumackie, obejmujące 3.000 morgów obszaru, niegdyś własność p. Jahna, nabył właściciel Kamionek w powiecie skałackim, p. Jankel Siedmann, za cenę 2,100.000 koron. Podobno pośrednikiem w tej transakcyi był rabin cudotwórca z Czortkowa, który zarobił na tym interesie 50.000 koron.

Sekcya finansowa Rady miejskiej na posiedzeniu wczorajszem uchwaliła w myśl referatu dr. Aschkenazego wypowiedzieć kontrakt z dzierżawcą Wulki Kapitańskiej.

Na podstawie referatu rad. Bardasza odpisano szereg nieściągalnych kosztów leczenia.

Radny dr. Ciesielski przedstawił sprawę wynajmu lokalu dla filii szkoły im. św. Maryi Magdaleny. Uchwalono rzecz tę ponownie zbadać przez komisyę, w skład której weszli, prócz referenta pp. Hudec i dr. Stesłowicz.

Dr. Dziwiński referował rachunki kosztów utrzymania nieuleczalnych, oraz administracyi hal targowych, które sekcya finansowa aprobowała. Referent Bolesław Lewicki przedstawił sprawę prolongowania dzierżawy 30 morgów na Żelaznej Wodzie dotychczasowemu dzierżawcy za czynszem 1100 K., co też uchwalono.

Dłuższą dyskusyę wywołała sprawa adaptacyi w gimnazyum im. Franciszka Józefa. Referent B. Lewicki przedstawił konieczność postawienia w czasie wakacyjnym pieców, naprawy okien i szalowania na kurytarzach, gdyż od 29 lat gmina nie naprawiała nic w tym gmachu. I tę część wniosku referenta uchwalono. Natomiast drugą część wniosków referenta, aby do budżetu na r. 1906 wstawić 7.000 K. celem przebudowania kanału, uchwalono przekazać komisyi dla konserwacyi budynków miejskich do ponownego zbadania. W sprawie tej zabierali głos pp dr. Adam, dr. Stesłowicz, dr. Lilien, dr. Aschkenaze, dyr. Tomaszewski, dr. Dziwiński, dr. Roszkowski, dr. Steczkowski, jedni za wnioskami referenta, inni przeciw. Nie ulega wątpliwości, że na przyszły rok nareszcie przebuduje gmina kanał i zaprowadzi te wszystkie ulepszenia, jakich dziś domaga się hygiena.

Dr. Roszkowski przedstawił sprawę obchodu rocznicy oblężenia m. Lwowa, o czem niedawno pisaliśmy, a do tej komisyi wybrano, prócz referenta, radnych Bolesława Lewickiego i dr. A. Lisiewicza.

Na kongres weterynarzy w Peszcie uchwalono wysłać dr. Kulczyckiego. Na koniec przedstawił referent radny Lewicki trzydzieści prośb o ulgi w płaceniu taks pomnikowych, poczem o godzinie 9·30 wieczór przewodniczący K. Szajer zamknął to pracowite posiedzenie.

Dla Macierzy szkolnej cieszyńskiej. Poseł Jerzy hr. Baworowski nadesłał komitetowi lwowskiemu pomocy dla Macierzy szkolnej cieszyńskiej na ręce członka komitetu M. Paszkudzkiego kwotę 300 K. Komitet składa szan. dawcy serdeczne podziękowanie.

† **Adam hr. Skrzyński**, poseł na Sejm krajowy, b. poseł do Rady państwa, właściciel dóbr ziemskich i wielki przemysłowiec naftowy, zmarł wczoraj w Marienbadzie. Zwłoki jego będą sprowadzone do kraju i pochowane w grobach rodzinnych w Zagorzanach. Ś. p. Adam hr. Skrzyński otrzymał tytuł hrabiowski w czasie, kiedy premierem gabinetu był hr. Taaffe.

Odszkodowanie Paderewskiego. Z Buffalo donoszą, że sąd tameczny przyznał w tych dniach znakomitemu kompozytorowi i pianiście Ignacemu Paderewskiemu wynagrodzenie 28.000 koron za wstrząśnienie systemu nerwowego, jakiego pianista doznał wskutek wypadku kolejowego pod Syrakuzą w stanie Nowy Jork w kwietniu b. r.

Z Warszawy piszą: Jeszcze kilka tygodni takich stosunków, jak obecne, a policyi w Warszawie nie będzie wcale, gdyż w szeregi policyi, tępionej bezustannie przez terrorystów, nikt wstępować nie chce. Wczoraj wieczorem, podczas wychodzenia robotników z fabryki Rudzkiego i Sp., do policyanta A. Prokopczyka, stojącego w bramie fabrycznej, podszedł z tyłu niewiadomy sprawca i wystrzelił do niego z rewolweru. Prokopczyk, trafiony w głowę, padł martwy, a sprawca spokojnie odszedł z tłumem robotników. Wczoraj wieczorem ulicą Muranowską szedł starszy dozorca rewirowy, Aleksy Korolew. Około domu pod l. 25, poczuł on silne uderzenie w ramię i usłyszał huk strzału. Obejrzawszy się, Korolew zobaczył, że strzelał do niego z rewolweru jakiś człowiek, stojący o 30 kroków opodal. Korolew rzucił się na niego, lecz

sprawca wpadł do bramy domu pod l. 41 i uciekł przez podwórze przejściowe. Okazało się, że Korolew ma przestrzelony płaszcz i kontuzyonowane ramię.

Ogół mieszkańców Warszawy nie żywi respektu dla przedstawicieli władz rosyjskich, nietylko policyantów, o czem świadczy fakt następujący: Onegdaj komisarz sądowy przy Zjeździe sędziów pokoju przybył do domu pod Nrem 28 przy ulicy Miłej dla dokonania sprzedaży ruchomości. Ponieważ licytacya się nie odbyła, komisarz odjechał do domu. Po chwili urzędnik magistratu, delegowany do asystowania tej czynności, wsiadłszy do doróżki, skierował się na ulicę Dziką. Tam otoczyła go grupa ludzi, którzy go dotkliwie kijami pobili.

W sytuacyi strejków warszawskich są do zanotowania następujące szczegóły: W fabryce Lilpopa, Raua i Loewensteina robotnicy zastrejkowali skutkiem niezadowolenia z wywieszonego cennika. Układy jednak toczą się szybko i prawdopodobnie wkrótce rozpoczną się roboty. — Również zastrejkowali robotnicy w fabryce Rudzkiego, lecz dotychczas żadnych konkretnych żądań nie postawili.

Klęski rolnicze. Pisma poznańskie donoszą, że ziemianie tamtejsi stoją wobec ogromnej klęski rolniczej, której rozmiarów na razie obliczyć nawet nie można. Oto przeszło od tygodnia pada tam bez przerwy deszcz, a właśnie wszystko żyto leży zżęte w pokosach. Już w czwartym dniu deszczu można było zauważyć porośnięte zboże, łatwo więc można sobie wyobrazić co się dzieje teraz. W wielu miejscach to samo dzieje się z jęczmieniem, a gdzie jest nie skoszony, to rośnie na pniu. Już teraz przewidzieć można, że nikt nie będzie miał w tym roku zdrowego ziarna do siewu, co znowu nie pozostanie bez wpływu na urodzaje w roku przyszłym.

Aby choć cokolwiek zmniejszyć rozmiary klęski, pozwolił X. arcybiskup Stablewski zbierać zboże w niedziele i w święta, nawet w czasie odbywania się nabożeństw po kościołach, gdy tylko pogoda będzie temu sprzyjała.

Również i w Królestwie Polskiem deszcze zrządziły ogromne szkody. W wielu miejscach żyto zczerniało, gdzieniegdzie zrosło się zupełnie, a miejscami nawet zgniło na pokosach. Tem smutniejsze to, że zapowiedzi zbiorów były wyjątkowo pomyślne. Cała nadzieja w tem, że może pomyślniejszy będzie tam zbiór pszenicy, jarzyn i okopowizn, które również piękne rokują zbiory.

Przygoda angielskiego dziennikarza w Warszawie. Bawiący w Warszawie korespondent dzienników angielskich, p. J. E. Neilly, zamiłowany fotograf-amator, odbywał w ciągu kilku dni ostatnich wycieczki po mieście, dokonywując zdjęć migawkowych. Opowiadano mu wiele o osławionej „krwawej Woli“, wybrał się więc i tam, ale śmiałość tę przypłacił zwichnięciem ręki, tudzież postradaniem pugilaresu z papierami osobistymi i kilkudziesięciu rublami gotówką.

— Wracałem — opowiada — po godzinie 9-tej wieczór jedną z ulic przedmieścia wolskiego, trzymając aparat fotograficzny w ręce, gdy nagle czterech, jak z pod ziemi wyrosłych, drabów otoczyło mnie kołem. Jeden z nich uderzył mnie tak silnie pięścią w kark, że pochyliłem się naprzód; zdołałem jednak odwrócić się i uderzyć go w twarz. Widocznie raz otrzymany odczuł boleśnie, schwycił się bowiem rękoma za szczękę i odskoczył. Dwaj inni atoli pochwycili mnie za ramiona, trzeci zaś sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyciągnął mi stamtąd szybko pugilares i zaczął uciekać. Silnym ruchem — pan Neilly jest rosłym, zwinnym mężczyzną — odrzuciłem od siebie trzymających mnie drabów. Przy nagłym atoli zwrocie zwichnąłem sobie lewą rękę i zanim ochłonąłem z bólu, rabusie byli daleko.

Tak skończyła się wycieczka korespondenta angielskiego na Wolę. Przekonał się, że mu prawdę mówiono.

Zamordowanie 14 dziewcząt. Jak donosi *Jużnyj Kraj*, pod wioską Aleksandrówką w pow. bogoduchowskim dopuszczono się zwierzęcej zbrodni. 15 dziewcząt, które pracowały we dworze, po otrzymaniu zarobków, które wynosiły około 150 rubli, poszły na nocleg pod stóg. Nazajutrz 14 z nich znaleziono pomordowanych. Okazało się, że zamordowali je w celu grabieży 3 służący dworscy z tegoż dworu, gdzie pracowały dziewczęta. Zbrodnia wydała się, gdyż jedna z dziewcząt (piętnasta) nocowała na stogu, gdzie wywindowały ją inne, wręczając jej zarazem wszystkie swe pieniądze. Dziewczyna, która była świadkiem zwierzęcej rozprawy, poznała zbrodniarzy i wydała ich policyi.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy we Lwowie na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Przemyślanach. Roczna płaca 1000 K. Podania do 24 sierpnia. Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę dyrektora, tudzież na posadę nauczyciela języka polskiego i filologii klasycznej w nowo utworzonem gimnazyum w Mielcu. Podania do 5 sierpnia.

Koncert arystokratyczny. W Palermo, w domu margrabiny De Seta odbył się niedawno koncert, który zgromadził całą arystokracyę sycylijską. Koncert ten dała orkiestra złożona z dwudziestu panien z najwyższych sfer Palerma. Grały one na fortepianie, na smyczkowych instrumentach i harfie, a dyrygował jeden z profesorów konserwatoryum.

Znak nieomylny. Sławna śpiewaczka Calvé jest obecnie w Ameryce. Pewnego dnia udała się na pocztę, by odebrać list rekomendowany; ale urzędnik pocztowy nie chciał wydać listu, ponieważ nie znał adresatki i żądał dowodu tożsamości.

— Ależ jestem na pewno panią Calvé — powtarzała śpiewaczka.

— Nie mam na to dowodu — odpowiedział niewzruszony urzędnik.

— A więc ma pan dowód — i sławna śpiewaczka zaczęła śpiewać. Gdy pieśń skończyła, urzędnik, który z otwartemi ustami słuchał jej, oddał list, przepraszając i dziękując za niespodziewaną biesiadę artystyczną.

Fabryka pancerzy kulochronnych w Warszawie. Znany wynalazca tkaniny kulochronnej, Kazimierz Żegleń z Chicago, po dłuższym pobycie w Petersburgu — gdzie liczne próby, dokonywane z tkaniną kulochronną wobec takich rzeczoznawców wojskowych, jak jenerał Dragomirow, udawały się doskonale, przybył przed kilku miesiącami do Warszawy i tam sprzedał patent na swój wynalazek na państwo rosyjskie kapitanowi telegraficznego parku wojskowego, A. Czemersinowi. Zaraz też założono tam przy ulicy Leszno pierwszą w Rosyi pracownię pancerzy kulochronnych. Tkanina p. Żeglenia, wyrobiona z jedwabiu białego, specyalnie przygotowanego i utkanego, jest — pomimo ćwierćcalowej grubości — miękka i stosunkowo lekka. Ze względu jednak na cenę materyału i robociznę, jest bardzo droga, arszyn kwadratowy kosztuje bowiem około 100 rubli. Napierśniki z niej sporządzone i ważące po dwa funty, powstrzymują z łatwością kule rewolwerowe, wystrzelone z rewolwerów najlepszych nawet systemów na bliską choćby metę. Taki sam napierśnik przeciwko kulom karabinowym, waży 12 funtów, posiada bowiem podkład z blachy stalowej, zabezpiecza zaś zupełnie przeciwko strzałom karabinowym, danym z odległości większej niż 400 kroków.

Pracownia przy ul. Leszno, zatrudniająca obecnie 10 tkaczy, sprowadzonych z Łodzi, wyrabia przeważnie pancerze pierwszego rodzaju i wysyła je dla oficerów armii walczącej na dalekim Wschodzie. Podobno istnieje także zamiar zaopatrzenia policyi warszawskiej w napierśniki Żeglenia. — Druga pracownia pancerzy kulochronnych wynalazku Żeglenia istnieje już od lat kilku w mieście South Bend, stanie Indyana, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wyrabiane w niej pancerze kosztują po 50 dolarów i znajdują chętnych nabywców wśród policyi amerykańskiej, bardzo często narażonej na strzały przy aresztowaniach złoczyńców i w zajściach ulicznych.

Akademię rolniczą w Taborze, w Czechach, ukończyli w r. b. następujący Polacy: Jan Bichniewicz, Władysław Boetticher, Bolesław Janowski, Ludwik Krzeczunowicz, Stanisław Moczulski i Włodzimierz Popowicz.

Strejk budowlany trwa jeszcze tylko sztucznie podtrzymywany groźbami przez agitatorów. Dziś rano wszystkie budowy obstąpione były przez robotników chcących pracować. Lecz podmajstrzowie, zatrwożeni groźbami agitatorów, nie chcieli otwierać bram do budujących się domów.

Napój dobry na upały. Dzienniki donoszą, że bardzo dobry napój na upały letnie zrobić można domowym sposobem jak następuje: Bierze się 5 litrów przegotowanej wody i wtedy, gdy jest jeszcze gorącą wrzuca się do niej 30 deka cukru, wyciska się kwas z kilku cytryn i dodaje się 6 gramów gruszkowej esencyi. Dobrze zamieszawszy wszystko to następnie przelewa się do flaszek szampańskich lub do zwykłych, ale mocnych i do każdej flaszki rzuca się 3 lub 4 rodzenki. Wtedy się zakorkowuje mocno korek i obwija się drutem, przymocowanym do flaszki, tak jak się obwija korek od szampańskiego wina. Uczyniwszy to, stawia się flaszki na 4—5 dni do spiżarni, poczem można już napój pić, a ma on być bardzo musującym i smacznym.

Szkoła realna w Tarnopolu liczyła z końcem ubiegłego roku szkolnego 351 uczniów, z których 89 było rzymsko-katolickiego wyznania, 54 greko-katolickiego, a 204 izraelitów. Polaków było 293, a Rusinów 54. Z uczniów klasyfikowanych na końcu roku szkolnego 247 otrzymało cenzurę dodatnią (9 z odznaczeniem), 57 przepadło, a 41 przeznaczonych zostało do egzaminów poprawczych. Od szkolnej opłaty uwolniono w pierwszem półroczu 132, a w drugiem 120.

Bezpieczne polowanie na lwy. Ciekawy prospekt rozsyła obecnie pewne Towarzystwo turystyczne w Londynie. Oto podejmuje się osobom oddzielnym lub grupom, pragnącym zapolować w lasach dziewiczych Afryki wschodniej na lwy, słonie, hipopotamy, krokodyle i innego zwierza grubego, dostarczyć tej przyjemności, zapewniając przytem wszelką wygodę i bezpieczeństwo. Koszt wycieczki 3-miesięcznej, licząc w to przewóz i zupełne utrzymanie, ma wynosić 500 funtów szterlingów (12.500 koron) od osoby oddzielnej. Grupy, złożone z trzech osób, otrzymują znaczny rabat.

Temperatura dnia 25 lipca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +19, we Lwowie +18, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +22, w Wiedniu +17, w Salcburgu +14, w Gracu +17, w Pradze +18, w Tryeście +22, w Abbazyi +18, w Raguzie +25, w Budapeszcie +20, w Berlinie +16, w Hamburgu +15, w Monachium +14, w Zurychu +16, w Genewie +17, w Lugano +21, w Anglii +17, w Paryżu +18, w Biarritz +21, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +21, w Rzymie +20, w Neapolu +16, w Palermo +23, w Madrycie +20, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +15, w Wilnie +16, w Warszawie +16, w Moskwie +15, w Kijowie +18, w Odesie +23, w Serajewie +17, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +27, w Sofii +21, w Konstantynopolu +26, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Niemczech, w Czechach, w Galicyi, w Dolnej i Górnej Austryi, na Węgrzech, w południowych Włoszech, w Królestwie Polskiem, na Litwie i w krajach Bajkalskich.

Ofiary. Dla zagrożonej kataraktą nauczycielki nadesłała p. Izabela Konopacka z Berezowicy 4 korony.

Zmarli. W Zubrzy Anna z Kotłowskich Hołowińska, żona emer. kasyera pocztowego, w 52 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15 R. w poł. + 18 R. Bar. 768. Idzie w górę. Pochmurno.

W sądzie.

Sędzia. Świadek dr. Jan Krętacki.

Świadek. Jestem.

Sędzia. Pański zawód?

Świadek. Jestem adwokatem, panie sędzio.

Sędzia. Adwokatem? Proszę pana zapomnieć o tem na chwilę i mówić prawdę.

Złośliwy.

— Czy sądzi pan, panie redaktorze, że autorka Gęgalska zdoła zdobyć sobie nazwisko?

— Stanowczo... jeśli wyjdzie za mąż.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 lipca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **X. Władysław Chotkowski.** ***Historya polityczna dawnych klasztorów panieńskich w Galicyi 1773 do 1848***, na podstawie akt. ces. kancelaryi nadwornej. Z zasiłkiem Akademii umiejętności. Kraków, księgarnia Gebethnera i Sp. Druk. uniw. Jagiel. 1905.

Trzecia ta z rzędu praca X. prałata dr. Chotkowskiego z pola dziejów Kościoła w Galicyi, oparta na aktach b. cesarskiej kancelaryi, przechowywanych w tajnem archiwum ministerstwa wyznań i oświaty w Wiedniu, przynosi rzeczy nowe i nieznane do historyi Kościoła w Galicyi. Autor objął w tem dziele tylko klasztory panieńskie, zostawiając do następnego dzieje Kościoła i klasztorów męskich, które w przedmowie zapowiada. Klasztory łacińskie spełniały w Galicyi osobne posłannictwo przez to samo, że w chwili rozbioru było tutaj parafij grecko-kat. 3321, a rzymsko-kat. tylko 694. Natomiast klasztorów łacińskich było 188, a w nich 2965 osób zakonnych, podczas gdy gr.-kat. klasztorów było tylko 67, a w nich osób zakonnych 458. Zakony żeńskie łacińskie odgrywały ważną rolę także pod względem kulturalnym przez to, że kształciły dziewczęta, a wszelkie ich majątki pod względem ekonomicznym nie były także bez znaczenia.

Autor opowiada w pierwszej księdze swojego dzieła dzieje zniesienia klasztorów panieńskich, w drugiej zaś dzieje pozostawionych przez Józefa II. W lutym roku 1782 zniesiono sześć (część pierwsza), a we wrześniu t. r. zniesiono dziewięć klasztorów panieńskich (część druga). O Bazyliankach w Galicyi opowiada część trzecia i tutaj po raz pierwszy znajdujemy wiadomości pewne o tem, ile miały klasztorów, które wymarły i zniesione, a wreszcie, które zostały uratowane. Wszystko to opowiedziane jest na 150 stronicach, zwięźle, ale bardzo zajmująco. Część czwarta (księga II) mówi o pięciu klasztorach Benedyktynek, którym Józef II pozwolił na dalszą egzystencyę pod warunkiem, że będą utrzymywały niemieckie szkoły. Zamienił je więc w zakłady germanizacyjne. W tym celu zamierzył zamienić Dominikanki w Bełzie na Urszulanki; sprowadzono nawet z Pragi trzy Czeszki z klasztoru Urszulanek; ale próba spełzła na niczem. We Lwowie założył osobny klasztor dla Sakramentek, z Paryża sprowadzonych, ale i ten klasztor zniósł nagle, nim jeszcze zdążył się rozwinąć. Miejsce zniesionych klasztorów miały w Galicyi zająć SS. Miłosierdzia, ale postanowienie to spotkało się z trudnościami finansowemi i skończyło się na tem, że tylko cztery nowe domy założone zostały i to przez ofiarność prywatną. Rząd sam swoim kosztem nie założył żadnego.

Postrach, jaki rzuciło na umysły nagłe zamykanie klasztorów panieńskich i tłumna emigracya zakonnic do Polski, musiał stłumić powołanie do stanu zakonnego. W całym też okresie, który autor objął swojem opowiadaniem, tj. od rozbioru pierwszego, aż do r. 1848, powstał w Galicyi jedyny nowy klasztor, t. j. PP. Sercanek we Lwowie, sprowadzonych przez arcybiskupa X. Pischtek i arcyksięcia Ferdynanda, ówczesnego jeneralnego gubernatora Galicyi. Klasztor ten istniał jednak bez zatwierdzenia rządu, bo w ten sposób wolny był od przepisów normalnych, i zakonnice nie potrzebowały uczyć po niemiecku. Solą w oku był też ten klasztor prezydentowi Kriegowi, a Stadion zaledwie przybył do Lwowa, został przezeń tak uprzedzony, że zamknął pensyonat, a mimo wszelkich zabiegów zakonnic i arcyksięcia Ferdynanda, potrafił minister Pillersdorf przeprowadzić to, że cesarz Ferdynand zatwierdził postanowienie Stadiona. Hr. Gołuchowski pozwolił zakonnicom na wiosnę r. 1849 otworzyć pensyonat. Z tego krótkiego streszczenia może czytelnik powziąć wyobrażenie, jak dzieło X. prałata Chotkowskiego bogate jest w zajmującą i nową treść.

Część ekonomiczna.

Stan zasiewów. Nadzwyczajne i nader obfite opady atmosferyczne, utrudniające zbiory w kraju, grożą smutnemi następstwami dla gospodarstw wiejskich. Część żyta, już dziś w niektórych miejscach zczerniała, kwalifikuje się na towar drugorzędnej wartości. Zżęte zboża porastają w kopach, ze stojących zaś na pniu pod wpływem słońca, wiatru i deszczu wysypuje się ziarno, tak, że rolnicy przewidują możliwość zebrania z pól tylko zczerniałej słomy. Nadzieja, że chociaż może jeszcze przy zmianie pogody żniwa pszenne dadzą się ocalić. Dalsze deszcze groziłyby całemu krajowi klęską, a w połączeniu z zeszłoroczną suszą, klęską bardzo dotkliwą. W przeciwstawieniu do roku zeszłego zbiory w obecnym roku zapowiadały bardzo piękne urodzaje. Wczesne i nader pomyślne sianokosy, ładny zbiór koniczyn, silny wzrost warzyw, ziemniaków, grochu i lnu, zapowiadające się piękne potrawy, wszystko to budziło nadzieję, że rok bieżący pokryje niedobory roku zeszłego. Niestety, nadzieja ta zawodzić poczyna.

W sprawie przerachowywania taryf kolejowych. Jak wiadomo, ministerstwo kolei żelaznych w taryfach bezpośrednich, ogłoszonych z dniem 1 stycznia 1905, uwzględniło już przerachowywanie taryf kolejowych dla ruchu między stacyami kolei północnej ces. Ferdynanda a stacyami północno-wschodniej sieci kolei państwowych. Natomiast ze względów taryfowo technicznych nie uczyniono tego jeszcze we wszystkich innych taryfach bezpośrednich, objętych również zasadą przerachowania. W sferach interesowanych i w prasie podniosły się z tego powodu zażalenia, wyrażone również na tegorocznej, wiosennej sesyi państwowej rady kolejowej, że w innych relacyach, wychodzących poza stacye kolei północnej w Morawach, niemniej w ruchu kolejowym do stacyj czeskich nadający przesyłkę musi opłacać z własną szkodą jak dawniej taryfy droższe.

W odpowiedzi na to ministerstwo kolei wyjaśnia, że nadający przesyłki w relacyach wspomnianych ma prawo i dziś już do uzyskania przewozu tańszego, a to bądź w drodze t. zw. przekartowania bądź przez wniesienie reklamacyj, które w przeważnej większości wypadków będą uwzględnione. Bliższe szczegóły dotyczącego rozporządzenia ministeryalnego poda każdemu interesowanemu na żądanie biuro Izby handlowej i przemysłowej. Ministerstwo zaznacza w końcu, że poczyniono już zarządzenia, aby nowe obliczenie wszystkich taryf bezpośrednich, objętych zasadą przerachowywania, jak najrychlej zostało ukończone.

Lwowski targ na bydło z dnia 26 lipca. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 83 sztuk; b) jałownika 82 sztuk; c) cieląt 94 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 5 sztuk. Razem 264 sztuk. Woły płacono od 66—70 koron, krowy od — do 53 kor., buhaje od 67—75 koron, jałownik od 67 do 73 kor., cielęta od 66—80 K., nierogaciznę od 80 do 96 kor. — wszystko za jeden centnar żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin. Jacht Hohenzollern odjechał wczoraj z Wisby do Piławy.

Madryt. W prowincyi Kadyx z powodu wielkiej nędzy robotnicy splądrowali piekarnię i zrabowali wozy z pieczywem.

Belgrad. Onegdaj wieczorem grupa strejkujących robotników elektrowni usiłowała przeciąć kabel, prowadzący do głównej stacyi, jednakże policya temu przeszkodziła i skazała trzech robotników na 10-dniowy areszt. Ruch tramwaju elektrycznego od wczoraj znowu wstrzymany. Urzędnicy, zamknięci na stacyi centralnej, otrzymali wczoraj za pozwoleniem socyalistycznego syndykatu trochę żywności. Prócz robotników elektrowni strejkują także zecerzy w trzech drukarniach.

Tokio. Admirał Rożestwieński poddał się operacyi, która się powiodła. Otwarto mu bliznę na czole i wydobyto ułamki kości. Stan zdrowia chorego jest zadawalający.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu kongregacyi komitatu Bacs Bodrag oświadczył poseł Fernbach, że składa 100 000 koron do dyspozycyi, gdyby kwota była potrzebną na odszkodowanie dla tych urzędników, którymby wstrzymano płace z powodu niewypełniania poleceń rządu.

Cherbourg (we Francyi). Witte przybył tu wczoraj o godz. 4 popołudniu, a o 8 wieczorem odjechał do Ameryki na okręcie „Cesarz Wilhelm“.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Fezu: Sułtan podpisał wczoraj kontrakt, dotyczący budowy portu w Tangerze i oddania budowy towarzystwu niemieckiemu. Roboty prowadzone będą na rachunek sułtana, który przez 3 lata zapłaci koszta budowy i stanie się właścicielem molo.

(Depesze popołudniowe).

Cherbourg. Razem z Wittem wsiedli na statek „Cesarz Wilhelm“ następujący członkowie misyi pokojowej rosyjskiej: profesor Martens, znany ze swych prac w zakresie prawa międzynarodowego i członek konferencyi międzynarodowej w Hadze; Pokotiłow, świeżo mianowany poseł rosyjski w Pekinie, uważany za jednego z najlepszych znawców Dalekiego Wschodu, były dyrektor rosyjsko-chińskiego Banku w Pekinie; Szypow, jeden z wyższych urzędników rosyjskiego ministeryum skarbu; Jermołow, fachowiec w sprawach wojskowych, były attaché przy rozmaitych ambasadach rosyjskich i wreszcie cały sztab urzędników dyplomatycznych, znających doskonale język francuski i angielski.

Berlin. Wbrew twierdzeniu dzienników francuskich, że inicyatywa zjazdu dwóch cesarzy pochodziła od Wilhelma, utrzymują w tutejszych politycznych kołach, że jest niezawodną rzeczą, iż inicyatywa wyszła od cara Mikołaja II. Już dawniej okazał on chęć widzenia się z cesarzem Wilhelmem i kiedy tylko dowiedział się, że cesarz Wilhelm pojedzie do Gefle dla widzenia się z królem Oskarem, wyraził się kilkakrotnie wobec ambasadora niemieckiego, że pragnie zobaczyć się z cesarzem Wilhelmem, ale przed załatwieniem sprawy marokkańskiej jest to niepodobieństwo.

Local Anzeiger pisze: „Dzisiaj, gdy Francya idzie na pasku angielskim, pomimo, że to przecież Anglii zawdzięcza Rosya wszystkie swoje dzisiejsze klęski, czyż można się dziwić, że nad Newą zechciano odświeżyć starą, tradycyjną, wiekową przyjaźń, zawartą jeszcze w XVIII-em stuleciu?“.

Post powiada: Nerwowe rozdrażnienie, w jakiem się dzisiaj znajdują Francuzi, jest rzeczą dość zrozumiałą wobec faktu, że pożyczyli Rosyi przeszło 9 miliardów franków, a teraz się nagle dowiadują, że ich obdłużona przyjaciółka idzie flirtować z ich odwiecznym wrogiem. W takiej sytuacyi człowiek najbardziej panujący nad sobą straciłby przecież kontenans.

Vossische Zeitung pisze: Ten niepokój, jaki zjazd dwóch cesarzy wywołał w Anglii i we Francyi, pokazuje tylko, jak dalece sumienie ich było nieczyste. Ale co za dziwne zrządzenie losu! Francya będzie musiała umizgać się teraz do Berlina, aby uratować swoje 9 miliardów, pożyczone Rosyi na to właśnie, aby się uwolnić od Berlina. Złośliwszej kombinacyi dramatycznej nie wymyślił chyba jeszcze żaden z dramatopisarzy.

Paryż. Jaurès pisze w swoim dzienniku *l'Humanité*: Wizyta zrobiona przez cesarza Rosyi cesarzowi Niemiec, w chwili, gdy Witte umizgał się do Rouviera, może być uważana za rodzaj kadryla, tańczonego na europejskiej szachownicy i jest doskonałą illustracyą tych bajecznie naiwnych pomysłów odwetowych wobec Niemiec, w jakie się bawił dyletant dyplomatyczny p. Delcassé. Obie te wizyty świadczą, że Rosya, jak dawniej, tak i teraz, jak wtedy, gdy była u szczytu potęgi, tak i teraz gdy jest na dnie przepaści, będzie się bawiła w sztukę utrzymania równowagi między Prusami, których potrzebuje dla swej polityki wewnętrznej, a Francyą, której potrzebuje dla swej polityki zewnętrznej i dla swych finansów. Niechże ci, którzy, jak p. Clemenceau, łudzą się mniemaniem, że Rosya kiedyś także zasiądzie wśród wolnych ludów Europy, pamiętają o tem, że będzie ona zawsze pojawiała się na placu europejskim, trzymając się pod rękę z Germanią.

Zaś Clemenceau w swojej *Aurore* pisze: Może to nie jest właściwa chwila do układania bilansu przymierza franko-rosyjskiego, ale warto zauważyć, że podróż *Gwiazdy polarnej* na spotkanie *Hohenzollerna* jest bardzo kwaśnym sosem przygotowanym dla pieczeni, o którą p. Witte przyjechał prosić rząd francuski. Myśmy oddali Rosyi niezaprzeczenie olbrzymie usługi wszelkiego rodzaju, pieniężne i dyplomatyczne, mając ciągle to na myśli, że usługi te doprowadzą do pożądanego przez wszystkich pokoju. Ale dzisiaj Rosya powinna zrozumieć, że jeżeli do zawarcia tego pokoju potrzebuje naszej pomocy, to niech nie sądzi, abyśmy byli tak naiwni i zechcieli subwencyonować równocześnie sojusz rosyjsko-niemiecki, zwrócony przeciw Francyi.

Inne dzienniki wyraźnie oświadczają, że zjazd cara Mikołaja z cesarzem Wilhelmem był jakby złośliwym komentarzem do komplimentów, które Witte wygłaszał w Paryżu i rodzajem octu, wylanego na świeżą, jeszcze nie zabliźnioną marokkańską ranę Francyi. Żaden ulicznik nie potrafiłby lepiej pokazać za plecami języka temu, u którego przed chwilą prosił o jałmużnę.

Belgrad. Miasto już trzecią noc jest bez oświetlenia, z powodu zmowy robotników elektrowni.

Warszawa. Onegdaj na Woli zgromadził się tłum manifestantów i począł przeciągać ulicami z czerwonym sztandarem. Tłum spotkał się niebawem z patrolem wojskowym, który dał salwę i zabił jednego z manifestantów, poczem tłum się rozproszył.

Konstantynopol. Z powodu zamachu podczas selamliku aresztowano między innymi także dra Zinowa, byłego dyrektora szpitala bułgarskiego, oraz kilku Macedończyków. Za Zinowem wstawiła się ambasada rosyjska i prawdopodobnie wkrótce będzie on uwolniony. Także kilku Włochów będzie niebawem wypuszczonych na wolność. Liczba aresztowanych Ormian jest dość znaczna. Dotąd nie ma śladów sprawcy. Onegdaj wieczorem zjawił się u portyera kancelaryi bułgarskiego egzarchatu jakiś człowiek mówiący po bułgarsku, który chciał tam zostawić worek. Jak się pokazało, były w tym worku dwie bomby.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Według telegramu z Osaki, kilka tysięcy Japończyków atakuje pozycye rosyjskie nad rzeką Tumen.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 lipca. W. Porczyński z Królestwa Polskiego. B. Płodowski z Częstochowy. S. Ostrowski ze Lwowa. M. Jarosiński z Borszczowa. K. Eliasz z Drohobycza. A. Gajewski z Romanowa. W. Zarzycki ze Skoryk. K. Rzepeccy z Sebastopola. J. Grand z Ciemierzyniec. J. Huber z Pragi. A. Leszczyński z Żytomierza. M. Lob, A. Weber, J. Hirsch i K. Buller z Wiednia. J. Augustowicz z Warszawy. J. Szawłowski z Kamionki Str. J. Krzysztofowicz z Artasowa. B. Kaiser z Brzeżan. M. Persowa z Nowego Sącza. B. Perl z Czerniowiec. H. Lackowie z Żydaczowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 lipca. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. M. br. Romaszkan ze Lwowa. M. Brykczyński z Pacykowa. Marya Barthélemy z Paryża. P. Lauterbach z Wrocławia. H. Sauerteich z Bielska. W. Rogoziński i W. Zajączkowski z Kijowa. P. Czaykowska z Woli. A. Jełowicki z Szutrominiec. K. Podlewski z Chomiakówki. Z. Lewakowski z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 27 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 23·75—23·85, na październik i grudzień 21·20—21·30. — Spirytus: 40·80—41·20 (nominalnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 27 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 27 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·45. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·20.

Frankfurt 27 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·00. — Laura 000·00. Usposobienie silne.

Budapeszt 27 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·06—16·08, na kwiecień 16·60—16·62; żyto na październik 12·90—12·92; owies na październik 11·58—11·60; kukurudza na lipiec 16·50—16·60, na maj 1906 r. 11·56—11·58. — Rzepak na sierpień 24·50—24·70. — Oferty na pszenicę: dość dobre. — Chęć kupna mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 27 lipca.

Marki 117·38, renta majowa 100·60, węgierska renta koronowa 96·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 662.00, węg. zakł. kred. 798·00, anglobanku 308.50, unionbanku 540·00, bankvereinu 550.50, länderbanku 450·25, kolei państw. 674·50, lombardy 86·00, akcye kolei Elbethal 444.00, fabryki broni 559·00, tytoniowe 000·00, alpiny 527·75, Rima Muranyi 548·00, prag. Tow. żel. 2671.00, losy tureckie 142·00, ruble 252·75. Usposobienie: silne.

Lwów 26 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 592.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.5', przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

34)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Po skleceniu go malajczyk wrócił na statek, z czego byłem rad wielce, bom wcale sąsiedztwa jego na noc nie pożądał. Rozpaliłem ognisko i przy jego świetle zasiedliśmy do gawędy. Marek chciał mi koniecznie opowiedzieć historyę swojego życia. W nadziei, że go to rozerwie, oświadczyłem, że z wielką przyjemnością jej wysłucham.

Wtedy to dowiedziałem się tego, co mój kuzyn Łukasz w pierwszej części tego opowiadania skreślił, z tym tylko wyjątkiem, że Veneda nie wymienił cyfry skarbu. Stojąc już nad grobem, nie pozbył się jeszcze ostrożności wrodzonej.

Ten dziwny człowiek, obok niezwykle trzeźwego umysłu, posiadał dużo pierwiastków poetycznych i tkliwych: ze łzami w oczach wspominał swoje czasy chłopięce, rozwodził się nad drobnemi szczegółami z tej niezapomnianej epoki, która dla niego miała zawsze urok nieprzeparty. Śmiał się, jak dziecko, ze swoich dziecinnych psot i figlów, ze wzruszeniem wspominał dziecięce zabawki i jednookiego psa ulubieńca. Nieraz już zauważyłem taką właściwość w ludziach jego pokroju, ale w nikim nie była tak silnie rozwinięta, jak w nim właśnie.

Gdy te wspomnienia poruszał, twarz mu promieniała, oczy nabierały blasku, stawał się niemal dziecięciem.

W toku dalszego opowiadania wyznał mi, że go wypędzono z pewnej instytucyi bankowej w Londynie pod zarzutem sprzeniewierzenia znacznej sumy. Zarzut to był niesłuszny, kto inny przestępstwa się dopuścił, a na niego padło podejrzenie, usprawiedliwione poniekąd złą bardzo konduitą i ciągłym brakiem pieniędzy, który może być pobudką do podobnego czynu.

— Wierzaj mi, Ramsay — mówił z przejęciem — to fałszywe oskarżenie popchnęło mnie na złą drogę. Poprzednio stałem na rozdrożu, i byłbym może poszedł prostym gościńcem — pod takim zarzutem, musiałem skręcić na manowce. Wszystkie moje późniejsze wykroczenia spadną na głowę tamtego defraudanta, choć dotychczas nie wiem, kto to był.

— Jakimże sposobem uniknąłeś kryminału? — spytałem.

— Dzięki temu tylko, że mój stryj, sir Beniamin Plowden, świątobliwy patryarcha z East India Avenue, bojąc się, aby na jego nazwisku nie zaciążyła plama, zajął się tą sprawą i wszelkich wpływów użył, aby mnie od więzienia uwolnić.

— Sir Beniamin Plowden! — podchwyciłem — więc sir Beniamin jest pańskim stryjem?

— Był bratem mojego ojca nieboszczyka. Ja właściwie nazywam się Plowden. Ale czy znasz sir Beniamina?

— Dobre mi pytanie! — zawołałem. — Toż przez lat kilka pracowałem w jego biurach, a potem byłem narzeczonym jego córki Maud, którą zdradziłem haniebnie.

Veneda milczał. Po dłuższej dopiero chwili odezwał się, a w głosie jego brzmiał smutek.

— Co za dziwny zbieg okoliczności — mówił — w tem wszystkiem widzę jakąś fatalność. Ona to sprawiła, żeśmy się spotkali na tym szerokim świecie... A zatem, powiadasz, żeś był zaręczony z Maud. Pamiętam ją doskonale. Chodziła jeszcze w króciutkich sukienkach, zwykle białych z niebieskiemi szarfami. Weszła raz do gabinetu ojca, gdym na niego czekał, weszła niby po książkę, ale ręczę, że dlatego tylko, aby zobaczyć występnego kuzyna Marmaduka, którego jej przedstawiono, jako szatana wcielonego. Szatan nie wydał jej się zapewne tak strasznym, jak go odmalowano, bo gdy po chwili sir Beniamin wszedł do gabinetu, zastał nas siedzących obok siebie na dywanie i wykrawających lalki z papieru. Dziś jeszcze widzę, jaką zrobił minę... A więc ona wyrosła na piękną pannę — ja... ja stałem się bezużytecznym, ba! nawet szkodliwym członkiem społeczeństwa... Ale jak kto sobie pościele, tak się wyśpi. Ramsay, czy mam ci powiedzieć, cobym zrobił, gdybym teraz do kraju powrócił?

— Cóż takiego?

— Przedewszystkiem, rozporządzając dużymi kapitałami, kupiłbym majątek ziemski w okolicy, gdzieby nikt przeszłości mojej nie znał, ożeniłbym się z jaką ładną, poczciwą panienką i osiadłbym na wsi, gospodarował, miał dużo dzieci, wychowywałbym ich na porządnych obywateli kraju, uczyłbym ich obowiązków społecznych, a po mojej śmierci sąsiedzi mówiliby o mnie: „Zeszedł do grobu człowiek sprawiedliwy, prawdziwy gentleman angielski...“ Angielski gentleman! czy jest zaszczytniejszy tytuł na świecie?

A teraz zginę tutaj marnie, odcięty od świata, zdala od rodzinnego kraju, nieżałowany przez nikogo na świecie, zbezczeszczony na zawsze.

Nie wiedząc, jak go pocieszać, milczałem. On ciągnął dalej:

— Całe moje życie byłem wyrzutkiem i jako wyrzutek umrę. Po owej pierwszej katastrofie nie miałem nigdy sposobności zrehabilitowania się i coraz niżej upadałem, aż wreszcie musiałem Anglię opuścić. Nie łatwo mi to przyszło, Bóg widział. A na obczyźnie wpadłem odrazu między łotrów i sam łotrem się stałem.

Umilkł i pogrążył się w smutnej zadumie. Nie przerywałem jej ani słowem, szanując jego smutek.

Upływały godziny za godzinami, sen odleciał nas zupełnie. I mnie także smutne myśli opadły i rzecz dziwna, ani jednego wspomnienia nie poświęciłem już Juanicie. Myśli moje od dni kilku krążyły ustawicznie około Maud.

— Moje ukochanie — szeptałem sobie w duchu — gdybym ja cię mógł odzyskać! Gdybyś ty mi przebaczyć zechciała!

Nazajutrz dowiedziałem się, że Veneda przez całą noc oka nie zmrużył. Nie trzeba było wielkiej wiedzy lekarskiej, aby poznać, że nie ma już dla niego nadziei. Twarz mu się wydłużyła, pożółkła, czoło skrapiało się wciąż potem, z gardła wychodziło już złowróżbne chrapanie. Byłem okropnie zaniepokojony, tembardziej, że ratować go nie mogłem. Przychodziło mi na myśl zanieść go znowu na statek i popłynąć dalej, do miejsca, gdzieby można zdobyć lekarską pomoc. Zbiegłem do wybrzeża, ale stało się to, co można było przewidzieć: Malajczyk skorzystał ze sposobności, aby nas opuścić. Odpłynął na statku, nie było go już nawet widać.

Wróciłem do mego przyjaciela, postanawiając, o ile możności, osłodzić mu ostatnie godziny. Utracił już przytomność i chwilami ją tylko odzyskiwał, a wówczas błagał mnie, abym mu ulżył w cierpieniach. Znosił je zresztą bez jęku i skargi ze zdumiewającem poddaniem się.

Około południa zeszedłem znowu na brzeg, aby zobaczyć, czy nie widać jakiego okrętu w oddali, ale naokoło roztaczało się puste morze, zdaleka tylko majaczyły inne wyspy tej grupy.

Za powrotem zastałem chorego bardzo podnieconym, oczy mu świeciły gorączkowo. Majaczył. Zdawało mu się, że jest w Chili, mówił wciąż po hiszpańsku. Gorączka trwała ze dwie godziny, następnie popadł w sen i spał do szóstej z wieczora. Gdy się obudził, był przytomny, ale okropnie wycieńczony, mówił tak cicho, żem nie mógł słów uchem złowić. Widziałem, że koniec już się zbliża.

— Ramsay — szepnął zrozumialej — poznałem ciebie. Jesteś porządnym człowiekiem. Ja takim być chciałem, ale zapóźno. Umieram. Nie będę mógł mówić za chwilę... Odepnij mi kołnierz... Zdejmij z szyi łańcuszek z medalionem.

Spełniłem, co mi polecał i podałem mu medalion.

— Byłeś dla mnie bardzo dobry, Ramsay, ty jeden na świecie, bo nikt dla mnie dobrym nie był. Chcę ci się wywdzięczyć. Weź sobie ten medalion — w nim jest, jak o tem wiedzieli tamci łotrzy, klucz do mojej fortuny. Staniesz się bogaczem.

Umilkł, aby odpocząć i sił nabrać.

— Jak tylko stąd się wydostaniesz, jedź do Londynu — ciągnął dalej — tam dopiero otworzysz medalion. Znajdziesz w nim skrawek papieru, na którym jest wypisane nazwisko i adres. Udaj się pod adres wskazany, okaż ten skrawek i zażądaj od wymienionego człowieka miliona funtów szterlingów. Gdy ten skrawek zobaczy, odda ci całą sumę. Niechże ci ona szczęście przyniesie. Nadewszystko strzeż się Johna Macklin, gdyby bowiem domyślił się, że jesteś w posiadaniu tego medalionu, toby cię zamordował, aby go zdobyć.

Znowu umilkł.

— Daj mi słowo — mówił po chwili, — że otworzysz medalion dopiero w miesiąc po przybyciu do Londynu — nie prędzej. Mam ważne powody, aby tego warunku żądać.

Zobowiązałem się słowem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ś. † p.

Antoni Klement

organmistrz

zaopatrzony św. Sakramentami, po długiej a ciężkiej słabości, zasnął w Panu dnia 26-go lipca 1905 roku, w 89 roku życia.

W smutku pogrążona żona z dziećmi zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie w piątek dnia 28. lipca 19 5 roku, o godzinie 4. po południu z ul. Łyczakowskiej l. 60 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 27. lipca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.